

3/96

lipiec
sierpień
wrzesień

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Cena 2,50 zł

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
• DZIAŁ INFORMACJI, BADAŃ I GRAFIKI
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
• 21-500 Biała Podlaska
• tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

BIAŁA PODLASKA 1996

SPIS TREŚCI:

A. Kutnik	- Miasto i powiat Biała Podlaska podczas II wojny światowej, cz. II	3
T. Demidowicz	- Sławomir Makaruk (1932-1963)	12
A. Mazurek	- Wspomnienia z lat nauki w Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej	20
J. Huczko	- Wanda Madlerowa 1892-1969	28
A. Wons, K. Łączna, B. Małaszuk, I. Sajdłowska, A. Wagner	- Wiersze	34
Z. Zańko	- Z dziejów szkoły we wsi Kobylany	40
H. Mierzwiński	- 90 lat w służbie narodu i państwa	45
R. Kornacki	- Chwila zadumy. Wspomnienie o Marianie Kowalskim	52
Recenzje J. Cygan OFMCap	- Unia Brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich	55
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie 21-500 Biała Podlaska ul. Warszawska 12a, tel. 43-61-11	- Kazimierz Matwiejuk Pratulin. Narodziny dla nieba sług Bożych W. Lewoniuka i XII towarzyszy	58
	- Gmina Leśna Podlaska	59
	- Józef Geresz, Leśniański sługa	60
T. Demidowicz	- A. Koprukowniak, LO w Milanowie 1945 - 1995	62

MIASTO I POWIAT BIAŁA PODLASKA PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ.

CZ. II. ROK 1939:

WKROCZENIE SOWIETÓW

I POCZĄTKI OKUPACJI NIEMIECKIEJ

27 września. Dzisiaj w godzinach popołudniowych od strony ul. Brzeskiej nadjechały do Białej Podlaskiej zmotoryzowane pierwsze czołówki Armii Czerwonej. Żołnierze rozlokowali się na łąkach, polach, placach i u wylotów ulic. Ubrani byli w szare nie obrębione długie szynele, zamiast tornistrów lub plecaków mieli na plecach brezentowe zielone worki, ściągane u góry sznurkiem, u pasa zwiisał nieodłączny usmolony kociołek, który służył do gotowania posiłków. Nie wszystkie karabiny miały pasy. Na karabinach długie wąskie czworokątne bagnety "szytki".

Zainteresowanie mieszkańców nowymi przybyszami było ogromne. Szybko zostały nawiązane bliższe kontakty, ponieważ porozumienie się z żołnierzami nie nastręczało specjalnych trudności. Od razu rozwinął się handel wymienny. Największym popytem u żołnierzy sowieckich cieszyły się takie towary jak wódka, samogon, słonina i zegarki. Na wszystkie stawiane im pytania odpowiadali spokojnie i dobroduszenie. O swym kraju wyrażali się z wielkim entuzjazmem i gloryfikacją. Do takich stereotypowych wypowiedzi zaliczyć można: "U nas wszystkiego jest pod dostatkiem. Życie jest wesołe, nie ma bezrobotnych, jest równouprawnienie mężczyzn z kobietami. Każdy ma zapewnioną pracę. Każdy obywatel posiada duże możliwości do nauki i awansu społecznego", itp. W kilka dni później przybyła masa wojska, które rozkwaterowano po szkołach i prywatnych mieszkaniach; zachowywało się

bardzo poprawnie. Tego samego dnia, po wkroczeniu Sowietów do Białej, młodzi Żydzi masowo włączyli się do organizowanej milicji porządkowej. Nic więc dziwnego, że padł strach na tych Polaków, którzy przed wybuchem wojny mieli jakieś zatargi z Żydami lub byli ich dłużnikami. W obawie o swoje życie byli zmuszeni ukrywać się po wsiach u krewnych albo znajomych.

29 września. Byłem w mieście rowerem, aby przypatrzeć się bliżej i porozmawiać z żołnierzami sowieckimi. Przy wjeździe do miasta zauważyłem przed elektrownią stojącego Żyda z karabinem i czerwoną opaską na ramieniu. Podobne posterunki stały przed pocztą, magistratem, urzędem skarbowym, przed młynem Ratajewicza itd.

W drodze powrotnej, przy pierwszym moście, tuż za elektrownią, zatrzymałem się i podszedłem do grupki czołgistów stojących na łące. Przez pewien czas przysłuchiwałem się rozmowom przygodnych ludzi z żołnierzami, a potem sam zacząłem wypytywać ich o różne rzeczy. Byli to przeważnie młodzi żołnierze. Do wszystkich mówili przez "wy", twierdząc, że u nich "panów nie ma, są tylko towarzysze".

Chętnie częstowali nas tytoniem, z którego trzeba było skręcać papierosy w papier gazetowy, co też robili z dużą wprawą. Do rozmowy przyłączył się wkrótce jakiś oficer, żołnierze nazywali go "komandir", na kołnierzu na patchach miał po dwa czerwone prostokąciki. Opowiadał nam, że wszystkie fabryki zostaną uruchomione i wszyscy zostaną zatrudnieni na dawnych stanowiskach. Bezrobotnych nie będzie. Pilnie słuchaliśmy jego wywodów, stawiając różne pytania, na które odpowiadał pewnie i z całym przekonaniem. Pożegnałem "komandira" i pojechałem do domu.

30 września. Z rana gruchnęła wieść, że organizują się rady robotnicze przy wszystkich zakładach pracy, których zadaniem będzie uruchomienie zakładów i zatrudnienie byłych pracowników oraz biedoty i bezrobotnych w pierwszej kolejności. Mój ojciec dzisiaj poszedł na ogólne zebranie do byłej fabryki samolotów. Po powrocie oznajmił nam, że, niestety, fabryka ze względu na zniszczenie i brak narzędzi nie będzie uruchomiona, ale może znaleźć zatrudnienie gdzieś indziej, lecz na to trzeba jeszcze poczekać.

1 październik. Władze komendantury Miasta zarządziły wznowienie działalności urzędów i instytucji, jak również otwarcie sklepów.

2 październik. Byłym pracownikom Podlaskiej Wytwórni Samolotów wydano po 5 kg żywych karpia na rodzinę, ze stawów rybnych na Grabarce. Akcją wydawania kierował inż. Leon Sakowicz. Za okazaniem legitymacji

pracowniczej ojca otrzymałem swój przydział i z zadowoleniem wracałem do domu ze zdobyczą.

5 października. Wojsko sowieckie wywozi ciężarówkami do Brześcia zboże z elewatorów oraz ocalałe jeszcze z wytwórni samolotów maszyny i urządzenia itp. Nie możemy pojąć, dlaczego to robią?

W naszym mieszkaniu kwaterowało kilku żołnierzy. Ojciec mój znając dobrze język rosyjski szybko nawiązał z nimi przyjacielskie stosunki. Kupował od nich drobne przedmioty za wódkę. Wieczorem po kilku szklaneczkach wódki dowiedział się od jednego z nich w zaufaniu, że za kilka dni wojsko sowieckie opuści Białą i wycofa się za Bug. Tereny do Bugu zajmą Niemcy. Pokazywał ojcu jakąś gazetę wojskową i prosił bardzo, aby o tym nikomu nie mówić, gdyż jest to na razie tajemnica wojskowa.

8 października. Grigoryj, nasz lokator, żołnierz sowiecki, przyniósł gazetę "Prawda" i dał ojcu do czytania. Ojciec na głos odczytywał całe szpalty. Dowiedzieliśmy się teraz oficjalnie o ustaleniu nowej granicy pomiędzy Niemcami i Rosją Sowiecką. Linia graniczna w powiecie przebiegać będzie nurtem rzeki Bug.

Byłem na dworcu kolejowym. Na boczniczy zauważyłem kilkanaście wagonów towarowych, do których pośpiesznie ładowali się ludzie. Od kolejarzy dowiedziałem się, że droga do Brześcia jest wolna i swobodnie można przesiedlać się na stronę sowiecką, gdyż granica jest otwarta. Zauważyłem znamienne zjawisko, że największy procent przesiedlających się za Bug stanowili Żydzi. Pozostawiali w Białej: warsztaty, sklepy, tartaki, mieszkania i gremialnie wyjeżdżali do strefy sowieckiej. Przyglądałem się temu do chwili nadejścia pociągu osobowego z Siedlec i z ciekawości pojechałem do Brześcia. Tam odwiedziłem obu wujów: Franciszka i Adolfa Towpików. Wszystkich zastałem na miejscu całych i zdrowych. Wieczornym pociągiem powróciłem do domu.

9 października. Tłoczę się na dworcu w oczekiwaniu na pociąg. Do Brześcia odchodziły codziennie dwa transporty z przesiedlającą się ludnością. Jestem w towarzystwie dziadka Kazimierza, który postanowił powrócić do swego stałego miejsca zamieszkania w Berezie Kartuskiej. Odwiozłem go tylko do Brześcia. Kwaterujący w naszym mieszkaniu sowieccy żołnierze pośpiesznie pakują się do odjazdu, zwijają linię telefoniczną. Ulicą Brzeską w kierunku Terespoła jadą bez przerwy samochody z wojskiem i tabory konne.

W tym dniu została zamknięta definitywnie granica. Czujne posterunki graniczne roztoczyły straż wzdłuż rzeki Bug.

10 październik. W godzinach porannych od strony ul. Warszawskiej wkroczyły pierwsze zmotoryzowane kolumny wojsk niemieckich i zajęły miasto. Część wojska na motocyklach pojechała w kierunku Terespoła. Przez cały dzień do Białej przybywa coraz to więcej wojska różnych formacji. Jednostka lotnictwa zajęła bloki przy zburzonej fabryce samolotów. Okazały budynek Jana Siłucha przy ul. Reformackiej zajęła na swą siedzibę Ortskammmandatur - komenda miasta. Budynki obu gimnazjów zostały zajęte na koszary przez jednostki żandarmerii i Schutzpolizei.

15 październik. Już w pierwszych dniach okupacji rozpoczęły się liczne aresztowania wśród miejscowej inteligencji. Byli to znani w okresie międzywojennym działacze polityczni i społeczni oraz członkowie tzw. Związku Zachodniego.

Wkrótce do więzienia w Białej Podlaskiej zaczęli napływać ludzie aresztowani w różnych okolicznościach. Spośród białczan znaleźli się między nimi: Adolf Delecki, prezes sądu grodzkiego; Walenty Barczyński, naczelnik poczty; ks. kanonik Stefan Ginalski z kościoła na ul. Brzeskiej; ks. Feliks Walkiewicz, proboszcz z kościoła św. Anny i ks. Stefan Ścibiorek, wikariusz. Więziono ich przez kilka dni w lochach gestapo w Fabryce Raabego przy ul. Dreszera, następnie zostali wywiezieni do Lublina, do więzienia na Zamku.

17 październik. Kupiliśmy furę drzewa od Aleksandra Prokopiuka z Wólki Plebańskiej. W czasie rozmowy z nim dowiedziałem się, że za Wólką została stoczona dnia 18 września bitwa polskiego oddziału piechoty z dwoma czołgami niemieckimi. Kilkunastu żołnierzy dowodzonych przez porucznika rezerwy zaatakowało czołgi z zasadki na szosie wiodącej do Dubowa. Zasyпали Niemców ogniem karabinów ręcznych i maszynowych. Na szosę wyrzucono kilka wiązek granatów ręcznych. Powstrzymali wprawdzie stalowego kolosa, lecz na krótko. W wyniku walki zginęło dwunastu żołnierzy polskich wraz ze swym dowódcą. Reszta rannych rozproszyła się po zaroślach. Mieszkańcy Wólki pochowali zabitych żołnierzy we wspólnej mogile blisko szosy. Także troskliwie zaopiekowali się rannymi.

18 październik. Ukazały się obwieszczenia w językach niemieckim i polskim w sprawie składania broni, amunicji i sprzętu wojskowego oraz w sprawie oddawania wszystkich posiadanych radioodbiorników. Wziąłem swój "Detektor" i długo wyczekiwałem w kolejce przed gmachem Starostwa Powiatowego. W zamian za aparat otrzymałem od żandarma pokwitowanie Nr 687.

19 październik. Wybrałem się wraz z kolegą gimnazjalnym Piotrem Ro-

manowiczem do obejrzenia z bliska zburzonej fabryki samolotów. Tuż przy wejściu na ul. Samolotową natknęliśmy się na niemieckiego wartownika. Zaszedł nam drogę mówiąc, że dla ludności cywilnej wstęp jest wzbroniony. Bez namysłu obaj odpowiedzieliśmy również po niemiecku, iż chcielibyśmy zobaczyć ruiny wytwórni. Żołnierz zdumiał się ogromnie, że obydwaj mówimy do niego po niemiecku i zamiast udzielić odpowiedzi zapytał nas, czy nie jesteśmy Niemcami. Zaprzeczyliśmy, poruszając głowami.

Wtedy Piotr rzucił pierwsze pytanie:

- "Dlaczego wasi lotnicy rzucali bomby na bezbronną ludność cywilną?"

- "Na pewno byli na wysokim pułapie lub spotkali się z silną obroną przeciwlotniczą" - odrzekł Niemiec. Na te wywody Piotr wybuchnął ironicznym śmiechem. - "To nieprawda. Tutaj nie było prawie żadnej przeciwlotniczej obrony i samoloty wasze nie były ścigane przez polskie myśliwce".

- "A czy panu wiadomo - ciągnął dalej Piotr - że po zestrzeleniu nad Warszawą waszego bombowca okazało się, iż obaj piloci, którzy uratowali się przy pomocy spadochronu, byli podchmieleni, bardzo młodzi chłopcy.

- "To jest niemożliwe. Owszem zgadzam się z tym, że mogli być młodzi, gdyż na wezwanie Fuhrera zgłosiło się wiele młodzieży na ochotnika, posiadali oni szkołę pilotażu" - wyrecytował wartownik.

- "Ale większość waszych samolotów była produkcji czeskiej" - dalej indygował Piotr. - "Wszystkie samoloty użyte do wojny z Polską pochodziły wyłącznie z naszych fabryk" - odrzekł już gniewnie Niemiec. Trąciłem wtedy Piotra łokciem i szepnąłem, aby dał spokój, bo obydwaj możemy dostać po karku. Piotr udał, że nie słyszy i pyta dalej: - "Wobec tego broń jest pochodzenia czeskiego, wszak po zajęciu Czechosłowacji, która była wówczas kuźnią broni w Europie, cały sprzęt dostał się w wasze ręce".

Na te słowa wartownik zdjął karabin i pokazał nam markę fabryczną z godłem niemieckim, po chwili to samo uczynił z pistoletem "Parabellum". Po raz drugi szturchnąłem Piotra, ażeby dał spokój z takimi pytaniami. Wnet odeszliśmy do miasta.

A więc okupacja się zaczęła. Nad gmachami żandarmerii, policji i gestapo powiewały złowrogie flagi hitlerowskie. Nad krajem zapanował duch germański. Wytarto całkowicie z mapy nazwę Polska a zastąpiono ją początkowo mianem Obszary Okupowane Byłego Państwa Polskiego, następnie przyszła inna nazwa: Generalgouvernement - Generalna Gubernia. Siedzibą generalnego gubernatora było miasto Kraków. Świątnica Polski została zbeszczesz-

czona przez hitlerowców. Stamtąd płynęły nieprzerwanie rozkazy i zarządzenia dławiące naszą niezawisłość narodową. Tam też mieścił się sztab okupacyjny i naczelne władze administracyjne, policyjne itp.

Z siedemnastu byłych województw pozostały zaledwie cztery, nosiły nazwy dystryktów. Były to: Warszawa, Lublin, Kraków i Radom. Większe powiaty posiadały ekspozytury właściwego starostwa powiatowego i nosiły nazwę Landkommissariat. W powiecie Biała Podlaska siedzibą Landkommissariatu były Wisznice. Do niego wchodziły gminy: Huszcza, Kodeń, Łomazy, Opole, Kostomłoty, Sławatycze, Tuczn, Wisznice i Zabłocie. Pozostałych piętnaście gmin, a mianowicie: Biała Podlaska, Bohukały, Dubów, Dobryń, Horoszeki, Janów Podlaski, Kościeniewicz, Piszczac, Rokitno, Sidorki, Sitnik, Swory, Terespol, Witulin i Zakanale włączono do starostwa w Białej Podlaskiej.

Pierwszym starostą był Niemiec Kuhl, urząd burmistrza miasta Białej sprawował nadal popularny inż. Aleksander Waławski. Wszystkie stanowiska kierownicze w starostwie zostały obsadzone wyłącznie przez Niemców. Podaję nazwiska: Debus, Hoffer, Schulz, Quitzu, Lippkov, Jorms, Winkler, Jokisch, Waeser, Mann, Rodatz.

Szefem gestapo w Białej Podlaskiej był SS-Hauptsturmführer Hildemann. Nowymi, wprowadzonymi przez okupanta urzędami, były: Arbeitsamt - Urząd Pracy, Wohnungsamt - Urząd Mieszkaniowy, Wasserwirtschaftsinspektion - Inspekcja Gospodarki Wodnej, Kreislandwirt - Agronom Powiatowy, Grundstücksverwaltungsstelle - Zarząd Nieruchomości Opuszczonych. Inne, istniejące przed wojną urzędy i instytucje, utrzymano bez zmian, przyjęły one tylko odpowiednie nazwy niemieckie.

28 października. Zburzenie fabryki samolotów w Białej Podlaskiej pozbawiło pracy około 1500 osób. W tej liczbie znalazł się mój ojciec. W owym czasie w naszym budżecie domowym znajdowała się suma 318,65 zł, z tego 250 zł - kwota uzyskana ze sprzedaży używanego srebrnego zegarka sowieckiemu żołnierzowi. Rodzina składała się z pięciu osób. Niewielka suma - przy rosnącej stale drożyznie - mogła wystarczyć na okres półtora miesiąca. Jedynym ratunkiem okazały się zapasy żywnościowe, poczynione przed wybuchem wojny oraz wznowienie wypłat oszczędnościowych w P.K.O. w Warszawie. W mojej rodzinie znajdowały się trzy książeczki oszczędnościowe: matki, ojca i moja.

Wieczorem zapadła decyzja wysłania mnie do Warszawy po pieniądze. Muszę przy tym wspomnieć, że podróż do Warszawy trwała wówczas dwa

dni, bowiem chodziły tylko pociągi towarowe. Przy tej okazji postanowiłem dowiedzieć się o losie dalszych braci mojej matki, mieszkających na stałe w stolicy. Z radością przygotowywałem się do podróży.

30 październik. Późnym wieczorem wyjechałem do Warszawy. Rodzinę mamy odnalazłem na Żoliborzu bez trudności. Wszyscy ocaleli. Na drugi dzień od godziny 4-tej rano wystawałem w kolejce przed P.K.O. Podjąłem kwotę 300 zł, po sto złotych na każdą książeczkę, a co najważniejsze otrzymałem cały szereg zamówień na artykuły spożywcze, których w stolicy odczuwano dotkliwy brak.

Z pobytu w Warszawie odniosłem przygnębiające wrażenie z powodu wojennego zniszczenia. Jak mi opowiadał wujek Adolf, ponad 25000 ludzi zginęło w czasie oblężenia, dziesiątki zaś tysięcy odniosło rany. Około tysiąca kamienic, fabryk, szpitali legło w gruzach. Na każdym niemal skwerze czy zieleńcu znajdowały się mogiły. Byłem świadkiem jednej z ekshumacji na pl. Wilsona.

Ulice zavalone gruzem utrudniały posuwanie się pieszych. O ruchu kołowym nie było mowy. Uszczęśliwiony z wyprawy po pieniądze powróciłem do domu.

5 listopad. Tłoczyłem się na dworcu do przeładowanego wagonu towarowego, obładowany bagażem. Zabrałem ze sobą słoninę, masło, miód i kaszę. Za otrzymaną ze sprzedaży artykułów gotówkę zakupiłem w Warszawie większą ilość nafty, mydła i nici. Artykuły te były bardzo poszukiwane zarówno w mieście Białej, jak też i na wsi. Ponadto znowu podjąłem 300 zł z P.K.O.

12 listopad. Objuczony rąbanką wyjechałem po raz trzeci do Warszawy, tym razem w towarzystwie swojego wuja Adolfa Towpika, który w przeddzień przyjechał do Białej po zakupy żywności. Warunki jazdy do Warszawy stają się coraz trudniejsze. W pogoni za zarobkiem wyruszyła koleją masa ludzi obojga płci. Wagony są przepełnione, ludzie jechali na pomostach, stopniach wagonu, na dachach, a niektórzy odważniejsi obok lokomotywy. Pasażerowie zabierali ze sobą niesamowitą ilość bagażu.

Niemcy zaczęli wprowadzać systematycznie ograniczenia i na wyjazd z Białej należało posiadać specjalną przepustkę, w której były wypisane ilości przewożonego towaru. To jednak nie odstraszyło nikogo. W tymże czasie z Warszawy i okolic podmiejskich ruszyła druga lawina ludzi w poszukiwaniu żywności. Nabywali ją bezpośrednio od producentów na wsi. Docierali niemalże do każdej wioski i kolonii w naszym powiecie. Pojawił się nie-

znany dotąd handel łańcuskowy i pokątny. Rodzą się spekulanci i kombinatorzy. Jedni handlują dla utrzymania się przy życiu, inni żerują na biedzie ludzkiej i nabijają kieszenie pieniędzmi. A oto w jakich warunkach odbywało się moje wsiadanie do wagonu: handlarze formalnie szturmowali wagon, a bagażu każdy miał co nie miara, wprost nie do wiary, aby jeden kupiec mógł zabrać ze sobą tyle towaru. A więc cztery worki kartofli po 100 kg, worek rąbanki, worek chleba, na plecach tornister, a w ręku wypchana teczka.

Z ogromnym wysiłkiem wsiedliśmy z wujem do wagonu, w którym był niesamowity tłok, niektórzy siedzieli aż pod dachem wagonu. Dym z samosiejki tworzył tak gęsty obłok, że nie widziało się swego sąsiada.

W Warszawie zabawiłem dwa dni, rąbankę rozsprzedałem na miejscu wśród wujka znajomych. Na kiercelaku kupiłem trochę potrzebnego towaru i po drodze na dworzec mapę Polski od jakiegoś wojennego inwalidy.

15 listopad. Od Jerzego Kwoki, syna zawodowego podoficera 34 Pułku piechoty w Białej Podlaskiej dowiedziałem się, że już w pierwszych tygodniach okupacji zaczęły powstawać komórki konspiracyjne polskiej organizacji podziemnej. Wspominał mi o tym, iż w dniu 11 listopada, w przypadającą rocznicę Niepodległości pojawiły się na ulicach naszego miasta ulotki o treści patriotycznej. Wkrótce też nastąpiły aresztowania wśród młodzieży gimnazjalnej.

17 listopad. Na polecenie szefa gestapo Hildemanna zostały zamknięte oba gimnazja. Młodzież starszych klas skierowano do urzędu pracy i zatrudniono w różnych przedsiębiorstwach budowlanych oraz urzędach.

20 listopad. Zwolniono z więzienia na Zamku w Lublinie ks. kanonika Stefana Ginalskiego, natomiast Walentego Barczyńskiego, Adolfa Deleckiego, ks. Feliksa Walkiewicza i ks. Stefana Scibiorka wywieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau.

25 listopad. Dzięki staraniom inspektora szkolnego Jana Makaruka, w miejsce gimnazjów założono Dwuletnią Szkołę Handlową. Dyrektorem szkoły został prof. Józef Perzyna, były dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej. Do pracy w szkole zaangażowano grono nauczycielskie z miejscowych szkół średnich.

15 grudzień. Nadeszły silne mrozy ponad 25⁰ poniżej zera. Przeciwbilem się i od dwóch dni leżę w łóżku z gorączką. Mam typowe objawy grypy. Łamie w stawach, nie ma na nic apetytu, tylko piję dużo różnych płynów. Mój ojciec jeszcze nigdzie nie pracuje na stałe, w domu wykonuje dorywczo drobne usługi ślusarskie. Głodu na razie nie odczuwaliśmy. Ziemiaków

z własnego ogrodu wystarczy do wiosny, a dwie kozy dają około trzech litrów mleka dziennie. Jedyne zmartwienie matki, to nadal brak jakiegokolwiek wiadomości o naszym wojaku Stefanie.

20 grudzień. Na zdrowiu czuję się już nieźle. Z Mietkiem Głowackim, sąsiadem, umówiłem się na jutrzejszy wypad po choinki. Mróz nadal silny. Matka czyni przygotowania do nadchodzących świąt. Dziwna sytuacja, nigdzie nie można dostać śledzi. Wprost nie do wiary, przecież tyle ich było w sklepach spożywczych.

24 grudzień. Nadszedł wigilijny wieczór. Choinka jarzy się od świecidełek i świeczek. W czasie łamania się opłatkiem życzymy sobie spokojnych świąt. Odśpiewaliśmy kilka kolęd. Pasterki nie ma, ponieważ obowiązuje godzina policyjna.

** Drugi fragment kroniki zmarłego w 1990 roku Antoniego Kutnika, W hitlerowskim jarzmie. Moje wspomnienia, wydanie II uzupełnione, Biała Podlaska 1995, maszynopis powielany, s. 72-89. Por. Podlaski Kwartalnik Kulturalny nr 2/1996.*

RODEM Z PODLASIA

SŁAWOMIR MAKARUK (1932 - 1963)



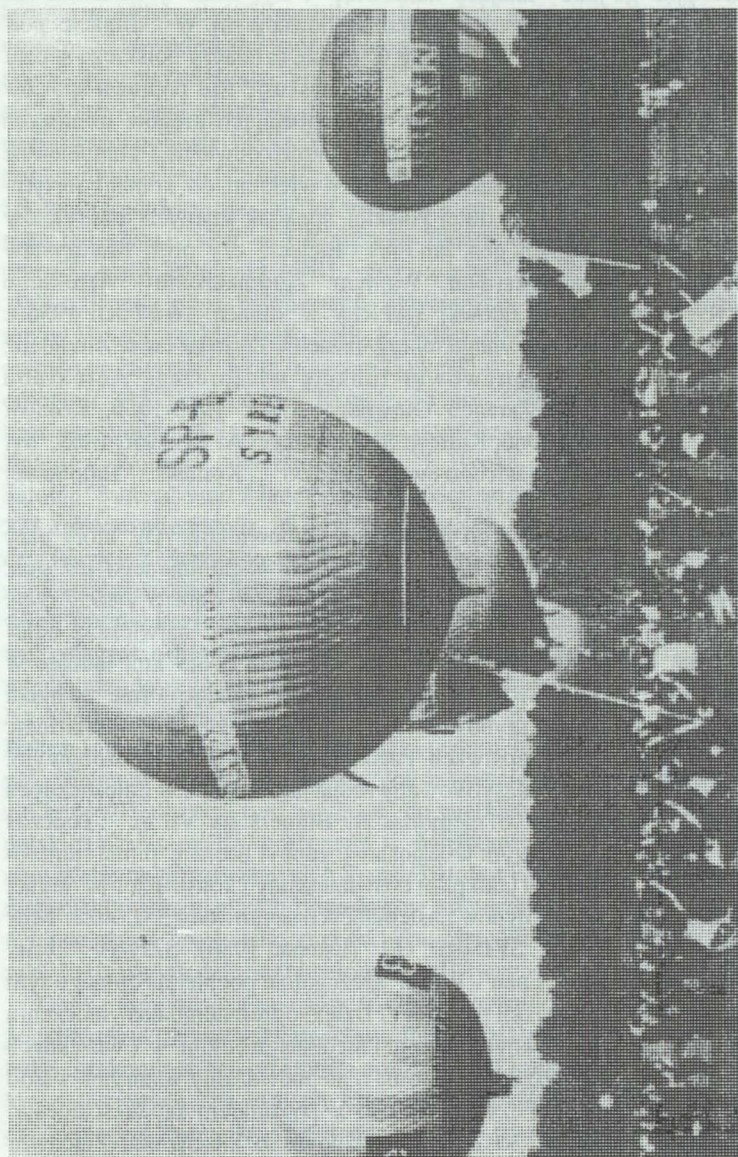
Kontynuując na łamach "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego" cykl: "Rodem z Podlasia" pragniemy przypomnieć jedną z najpiękniejszych, ale mniej znanych powojennych osobowości polskiego lotnictwa sportowego jaką był Sławomir Makaruk (1932 - 1963). Należał do współtwórców sukcesów polskiego szybownictwa po II Wojnie Światowej, konstruktorów i pilotów doświadczalnych w jednej osobie. Był największą gwiazdą młodego pokolenia reaktywowanego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych sportu balonowego. Jednym z tych, którego dokonania składają się niejako na lotnicze tradycje Podlasia.

Urodził się 22 VII 1932 roku w Białej Podlaskiej w rodzinie nauczycielskiej Jana i Marii z domu Bauer. Wychowywany w kręgu inteligencji ówczesnego miasta powiat. Biała Podlaska, gdzie znajdowała się Podlaska Wytwórnia Samolotów (PWS), pod wpływem stryja Aleksandra Makaruka, sympatyka Klubu Lotniczego PWS, zaczął interesować się lotnictwem. Jeszcze podczas nauki w Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, dokąd przeniósł się z rodziną w lutym 1945 r., zdobył kategorię A i B pilota szybowcowego w Aeroklubie Pomorskim, pod kierunkiem instruktora L. Bełlińskiego¹. Po przeniesieniu się rodziców do Warszawy i zdaniu matury w 1950 r. w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica, studiował początkowo w Szkole Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, a po jej włączeniu w 1951 r. w strukturę Politechniki Warszawskiej (PW) konty-

nuował je na wydziale lotniczym tej uczelni. Podczas studiów wstąpił do Aeroklubu Warszawskiego, zdobywając w dniu 22 VII 1951 r. uprawnienia do Srebrnej, a rok później dn. 25 VII 1952 r. do Złotej Odznaki Szybowcowej². W 1953 r. uczestniczył w I Powojennych Szybowcowych Mistrzostwach Polski w Lesznie, zdobywając jeden "diament" za przewyższenie, osiągając wysokość 5510 m, oraz drugi za przelot docelowy na dystansie 308 km i plasując się w klasyfikacji ogólnej tych mistrzostw na XXII m. Na II Szybowcowych Mistrzostwach Polski w Lisich Kątach k. Jeleniej Góry w lipcu 1955 r., startując na szybowcu dwumiejscowym SZD-9 "Bocian" z inż. Julianem Bojanowskim w konkurencji przelotu docelowo - powrotnego, zajął III m., a w innej konkurencji - w przelocie po trójkacie IV m., aby ostatecznie uplasować się w klasyfikacji ogólnej na IV m³. W klasyfikacji Całorocznych Zawodów Szybowcowych o Memoriał Ryszarda Bittnera za 1955 r. sklasyfikowany został na IV - V m. wraz z innym wybitnym pilotem szybowcowym Adamem Brzozą. Jako etatowy inżynier konstruktor i pilot doświadczałny w Zakładzie Badań w Locie Instytutu Lotnictwa w Warszawie od 1954 r., na przełomie 1955/1956 r. z grupą inżynierów i przyjaciół w osobach J. Bojanowskiego, Ryszarda Lewandowskiego, Justyna Sandauera w Zakładzie Szybowcowym w Jeżowie Sudeckim, był współkonstruktorem nowej wersji szybowca dwumiejscowego SZD - "Bocian Z", którego następnie dokonał oblotu wiosną 1956 r.⁴ Pozycję liczącego się pilota szybowcowego umocnił na kolejnych III Szybowcowych Mistrzostwach Polski rozegranych na przełomie maja/czerwca 1956 r. Startując na ulepszonej wersji "Bociana" wraz ze Zbigniewem Kosteckim, w klasie szybowców dwumiejscowych został sklasyfikowany na II m., a na XII m. w ogólnej punktacji⁵. Jako jeden z nielicznych konstruktorów i pilotów szybowcowych należał do gorących zwolenników kontynuowania prac nad kolejnymi wersjami szybowca dwumiejscowego "Bocian". Wielką satysfakcję sprawiła S. Makarukowi koleżanka klubowa Pelagia Majewska, która startując z Władysławem Adamczykiem pobiła na "Bocianie Z" w 1956 r. rekord świata w przelocie po trójkacie, osiągając prędkość 66 km/h.⁶ Zachęcony osiąganiami szybowca "Bocian Z" po raz wtóry sprawdził się jako konstruktor, budując wspólnie z inż. J. Bojanowskim w drugiej połowie 1956 r. kolejną wersję eksperymentalną tego szybowca pod nazwą "Bocian Puls". Szybowiec ten był pierwszą powojenną konstrukcją szybowca z silnikiem pulsacyjnym, którego oblotu S. Makaruk osobiście dokonał w październiku 1956 r. Pracę nad tego typu szybowcem potraktował wówczas jako początek nad programem szerszych i dalszych



Inż. S. Makaruk z J. Gawęckim przed startem do I Krajowych Zawodów
o nagrodę inż. F. Hynka. Warszawa - Szczęśliwice 1960 r.



Międzynarodowe Zawody Balonowe Groningen (Holandia) w 1961 r.
Na pierwszym planie zwycięski balon "Syrena" S. Makaruka

prac, określając go jako "latającą hamownię"⁷. Był także S. Makaruk nie tylko inżynierem konstruktorem i pilotem szybowcowym. W "klimacie polskiego października" 1956 r. znalazł się w grupie działaczy polskiego sportu lotniczego, która mocno zaangażuje się w dyskusję nad poprawą sportów lotniczych w ówczesnej Polsce. Na wielu spotkaniach kręgów lotniczych zdobył S. Makaruk uznanie i popularność za bardzo odważne i kompetentne wystąpienia. Wybrany został, jako najmłodszy wiekiem, do komisji restytucyjnej Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, obok tak znanych autorytetów jak prof. Władysław Humen, gen. Jan Frey - Bielecki czy prof. Mieczysław Pietraszka. Na nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Aeroklubu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (APRL) w dniach 16-17 XII 1956 r. wszedł w skład Zarządu Głównego tej organizacji⁸. Zasiadał też w zarządzie, a w latach 1958-1959 sprawował funkcję wiceprezesa Aeroklubu Warszawskiego, członka Zarządu Głównego APRL 1956-1959, Komisji Rewizyjnej APRL 1959-1960, Komisji Szybowcowej APRL 1956-1963, był członkiem, a następnie wiceprzewodniczącym Komisji Balonowej APRL w latach 1958-1963.

W 1957 r. należał będzie do grona tych szybowników AW, który przy poparciu ówczesnego dowódcy Wojsk Lotniczych, wspomnianego już gen. J. Frey - Bieleckiego, odbęda tzw. loty diamentowe. W dniu 5 V 1957 r. na szybowcu konstrukcji radzieckiej A-9 S Makaruk uzyskał największą odległość z grona koleżanek i kolegów AW, osiągając 678,5 km, lądując w miejscowości Szalamy (ZSRR) i tym samym wypełniając normę na trzeci diament do złotej odznaki szybowcowej⁹. W tym samym 1957 r. startując w IV Szybowcowych Mistrzostwach Polski na szybowcu jednoosobowym, w klasyfikacji generalnej sklasyfikowany został na XX m., a w Całorocznych Zawodach Szybowcowych o memoriał R. Bittnera na VII m.¹⁰. Podczas pobytu na obozie szkoleniowym w Jugosławii zdobył licencję pilota samolotowego. W latach 1958-1959 jako pilot doświadczalny i konstruktor w jednej osobie dokonał oblotu prototypów następujących szybowców: SZD-22 "Mucha Standard" (luty 1958), SZD-16 "Gil" (listopad 1958), SZD-19 "Zefir" (styczeń 1959) i SZD-24 "Foka". Wydał szczególnie pochlebną opinię o tym ostatnim szybowcu konstrukcji polskiej¹¹. Dzięki ogromnemu doświadczeniu i wręcz intuicyjnie wyczuwanym brakom i niedociągnięciom w ówczesnych konstrukcjach szybowców, zdobył renomę i niepodważalny autorytet wśród "światka" szybowcowego. Pozwoliło mu to z początkiem lat sześćdziesiątych, w wieku niespełna 30 lat objąć stanowisko kierownika Pracowni

Szybowcowej w Zakładzie Badań w Locie Instytutu Lotnictwa. Pracując społecznie w APRL od 1957 r., bliższe kontakty nawiązał z przedwojennymi wybitnymi zawodnikami sportu balonowego w osobach Zbigniewa Burzyńskiego, Franciszka Hynka, Franciszka Janika. Wkrótce sport balonowy stał się drugą pasją sportową S. Makaruka. Pierwsze loty na balonie odbył w pierwszej połowie 1958 r. W czerwcu 1958 r. wziął udział w starciu inauguracyjnym balonu "Poznań", na którym wraz z inż. Walentym Nowackim i Stanisławem Mosicą odbył lot trwający 1 godz. 25 min. W dniu 18 XI 1959 roku był uczestnikiem w I Konkursie Balonów Wolnych zorganizowanym przez Komisję Balonową APRL, gdzie zdobył jako jeden z pierwszych po 1945 r. licencję pilota balonowego. Zwyciężył w I Krajowych Zawodach Balonów Wolnych o Memoriał ppłk. F. Hynka, startując w dniu 14 IX 1960 r. na balonie "Syrena" wraz z Janem Gawęckim. Pokonał w tych zawodach odległość 335,2 km w czasie 10 godz. 58 min., lądując w miejscowości Charbrowo w pobliżu jeziora Łeba. Sukces powtórzył w II Krajowych Zawodach Balonów Wolnych o memoriał ppłk. F. Hynka zwyciężając 1 X 1961 r. na balonie "Syrena" wraz z Janem Piątkowskim, po odbyciu przelotu na odległość 221 km w czasie 5 godz. 28 min. z lądowaniem na przedmieściach Bydgoszczy. Pozycję najlepszego pilota balonowego młodego pokolenia potwierdził zwyciężając także w III Zawodach Balonowych o Puchar Międzynarodowych Targów Poznańskich. Startując w tych zawodach na balonie "Warszawa" osiągnął odległość 192,5 km¹². Był też S. Makaruk autorem pierwszego międzynarodowego powojennego sukcesu polskiego w sporcie balonowym. Na Międzynarodowych Zawodach o Nagrodę Balonu Wolnego (Troph'edn Ballon Libre) w Groningen (Holandia) w dniu 3 IX 1961 r. startując na balonie "Syrena" odbył najdłuższy lot i zwyciężył wśród reprezentantów z 6 krajów. Sukcesem tym nawiązał do wielkich kilkakrotnych zwycięstw polskich okresu międzywojennego w Międzynarodowych Zawodach Balonów Wolnych, rozgrywanych o Puchar Gordon Bennetta. Jeden z najwybitniejszych przedwojennych zawodników i reprezentantów Polski, a powojennych działaczy sportu balonowego - Zbigniew Burzyński - nazwał S. Makaruka "najlepszym dzieckiem balonowym"¹³.

Obok pasjonowania się sportem szybowcowym, balonowym, pracą nad konstrukcjami nowych szybowców, oprócz działalności społecznej w APRL był S. Makaruk popularyzatorem problematyki lotnictwa. W szeregu artykułów ogłoszonych na łamach czasopism takich, jak "Skrzydłata Polska" czy "Przegląd Lotnictwa Cywilnego" będzie pisał o szybownictwie, balo-

niarstwie z wielką pasją i dużą kompetencją. Był pierwszym z grona inż. konstruktorów lotniczych, który zabrał na łamach "Skrzydlatej Polski" głos w dyskusji nad stanem szybownictwa na progu lat sześćdziesiątych. W art. polemicznym pt. "Na tropach sportu" opowiedział się przeciwko zru-tyinizowaniu i zastojowi oraz, jak stwierdził "samozachwycie, jeśli chodzi o sport lotniczy". Był zwolennikiem upowszechniania sportów lotniczych wśród społeczeństwa i zwrócił uwagę na konieczność "wyrabiania morale u młodych sportowców lotniczych". Wystąpił też z propozycją utworzenia przy APRL Komisji Sportowej, na wzór działającej w okresie międzywojennym Komisji Lotnictwa Sportowego¹⁴. W jednym z wywiadów pytany o to, dlaczego pokochał sport balonowy i na czym polega jego urok, odpowiedział następująco: "Sam smak lotu balonowego poznajesz dopiero, kiedy miną pierwsze emocje, znikną siniaki i zadrapania, gdy zaczyna się samemu pilotować balon". Dalej zaś dodawał: "Rozpoczyna się wtedy w pełni doceniać piękno spokojnego lotu, urok zawieszonego w przestrzeni między niebem a ziemią, gdzie wrażenie uzupełni lądowanie w nieznanym miejscu"¹⁵. Umiłowanie przestrzeni, lot w nieznanym, to ciche zawieszenie między niebem a ziemią, jakie daje szybownictwo czy lot balonem, rwało S. Makaruka do nowych czynów i wezwań, podejmowania ciągle nowych prób. Poproszony z Warszawy przez kierownictwo prób Szybowcowych Zakładów Doświadczalnych w Bielsku Białej w kwietniowy dzień 1963 r. do przetestowania nowego akrobacyjnego szybowca SZD-21 "Kobuz", w celu wykrycia przyczyn pojawiających się drgań w tym szybowcu, z którymi nie mogli sobie poradzić, przybył podołać wezwaniu, jak się okazało ostatniemu. W dniu 20 IV 1963 r. szybowiec "Kobuz" pilotowany przez niego, w czasie jednej z ewolucji rozpadł się na wysokości 1500 m w rejonie Bielska, a pilot zginął na miejscu¹⁶. Lotnictwo polskie, w tym szybownictwo i sport balonowy poniosły bolesną stratę, zginął bowiem ten, który był przykładem inżyniera, wzorem pilota, ideałem oblatywacza technicznego - jak scharakteryzowała go ówczesna specjalistyczna prasa lotnicza. Pochowany 23 IV 1963 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach z wszystkimi honorami wojskowymi, w obecności gen. J. Frey-Bieleckiego, pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Szkic do portretu S. Makaruka stanowi jedynie próbę przypomnienia tej ciekawej, pięknej, ale mało znanej postaci w polskim sporcie lotniczym, jaka pojawiła się we wczesnym okresie powojennym. Osobowość, która w ciągu krótkiego życia wniosła znaczący wkład w rozwój polskiej

myśli lotniczej, sportu szybowcowego i balonowego, zgasała jako gwiazda powojennego sportu szybowcowego i balonowego, będąc w zenicie.

Piśmiennictwo:

1. H. Jankowski, 50 lat toruńskiego lotnictwa w 25-lecie Aeroklubu Pomorskiego, Toruń 1959, s. 58-60; Por. M. Mikulski, Makaruk Sławomir (1932-1963), Polski Słownik Biograficzny, t. XIX, Warszawa 1974, s. 215-216
2. Trzydziestolecie Aeroklubu Warszawskiego 1927-1957, Warszawa 1959, s. 58-60
3. "Skrzydłata Polska" Nr 20 z 17 VII, Nr 30 z 24 VII, Nr 31 z 31 VII 1955 r. s. 2, 8, 12; Trzydziestolecie Aeroklubu Warszawskiego ..., s. 66-67
4. "Skrzydłata Polska" Nr 43 z 23 X 1955 r., s. 11-12; Nr 18 z 29 IV 1956 r., s. 3
5. "Skrzydłata Polska" Nr 23 z 3 VI 1956 r. s. 3; Nr 24 z 10 VI 1956 r., s. 3; J. R. Konieczny, Mała Encyklopedia Lotników Polskich, Warszawa 1983, s. 103-105; Trzydziestolecie Aeroklubu Warszawskiego..., s. 72-73
6. "Skrzydłata Polska" Nr 23 z VI 1956 r., s. 3
7. "Skrzydłata Polska" Nr 47 z 18 II 1956 r., s. 6
8. "Skrzydłata Polska" Nr 47 z 18 II 1956 r., s. 2; Nr 7 z 1 I 1957 r., s. 4-5; Trzydziestolecie Aeroklubu Warszawskiego..., s. 74-75
9. "Skrzydłata Polska" Nr 23 z 4 VI 1957 r., s. 8-9, "Sportowiec" Nr 21 z 22 XI 1957 r., s. 20; Trzydziestolecie Aeroklubu Warszawskiego..., s. 77-78
10. "Skrzydłata Polska" Nr 25 z 18 VI 1957 r., s. 5; Nr 26 z 25 VI 1957 r., s. 2-3; Trzydziestolecie Aeroklubu Warszawskiego..., s. 78-81
11. "Skrzydłata Polska" Nr 4 z 28 I 1957 r., s. 2; Nr 23 z 9 IV 1963 r., s. 7-8
12. "Skrzydłata Polska" Nr 39 z 15 IX 1960 r., s. 3; Nr 34 z 20 VIII 1961 r., s. 5-6; J. R. Konieczny, Sport balonowy [w:] Almanach Polskie Lotnictwo Sportowe, Kraków 1987, s. 343-344
13. Z. Burzyński, Balonem przez kontynenty, Warszawa 1969, s. 214-216
14. "Skrzydłata Polska" Nr 10 z 5 III 1961 r., s. 3-4; Nr 11 z 12 III 1961 r., s. 6
15. "Skrzydłata Polska" Nr 6 z 5 II 1961 r., s. 9
16. "Skrzydłata Polska" Nr 18 z 2 V 1963 r., s. 2, "Technika Lotnicza" z 8 VIII 1963 r., s. 226; Mała Encyklopedia Lotnicza w oprac. J. R. Koniecznego i T. Malinowskiego, Warszawa 1989, s. 104-107

WSPOMNIENIA Z LAT NAUKI W GIMNAZJUM IM. J. I. KRASZEWSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Nauczyłem się cyfr, liter, sylabizowania i czytania samorzutnie z elementarza starszego rodzeństwa. Kiedy się znalazłem w szkole podstawowej, z bijącym sercem czekałem na możliwość popisania się swymi umiejętnościami. Nastąpiło to trzeciego dnia nauki, kiedy "pani" zdecydowała "Od jutra będziesz chodzić do drugiej klasy". Radość rozpieła moje serce. Doczekałem się wreszcie końca lekcji i szybciej niż zwykle pognałem z dobrą wiadomością do domu. Od tego czasu zaczęły się moje marzenia o granatowym mundurku.

Na egzamin wstępny do gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej jechaliśmy oczywiście furmanką. Innej możliwości nie było. Wyjazd nastąpił dnia poprzedzającego około godziny 23.00. Wielogodzinny przejazd urozmaicany znużeniem, drzemką, bojaźnią i ciekawością skończył się około godziny 7.00. Po drodze pokazał nam ojciec budynek gimnazjum i upewniwszy się, że znajoma pozwoli nam przespać się przez czas egzaminu na strychu, odjechał. Tam ułożyliśmy swoje tobołki i szybko udaliśmy się w stronę gimnazjum. Niełatwo było tam trafić. Trasa dojścia i otoczenie było dla nas nieznane. Nic dziwnego, że dotarliśmy na miejsce w ostatniej chwili.

Szczęśliwym trafem spotkaliśmy starszego kolegę, który pobiegł do księgarni po papier, pióra i obsadki, gdyż najpierw mieliśmy zdawać z języka polskiego. Zanim otrzymaliśmy niezbędne przybory, prof. Maślak usadowił nas w ławkach i zaczął dyktando. Nie zastanawiałem się nad pisownią. Starałem się tylko zapamiętać tekst. W tej chwili zapukał i wszedł do klasy nasz kolega, którego do dziś czuję się dłużnikiem. Dał mi brakujące pomoce i ofuknięty nosowym brzmieniem głosu profesora opuścił klasę. Zanim zabrzmiało następne zdanie dyktanda zdążyłem zapisać pierwsze. Kto wie, jaki otrzymałbym stopień, gdyż egzaminator nie należał do wyrozumiałych.

Tego samego dnia zdawaliśmy egzamin z matematyki, a następnego z przyrody. Śpiewając odpowiadałem z budowy szkieletu psa. Zachęcony

tym, byłem już bardzo spokojny na spotkaniu z dyrektorem Nartowskim, który sprawdzał nasz refleks i inteligencję. Oto przykładowe pytanie: Na dachu stało 5 wróbli. Myśliwy strzelił i dwa wróble zabił. Ile wróbli zostało na dachu? Jedni twierdzili, że trzy, ale było kilku takich, którzy byli pewni, że żywe wróble uciekły z dachu natychmiast po wystrzale. W czasie egzaminu pogoda dopisała. Wolne godziny spędzaliśmy więc na ławce w parku przy Placu Wolności. Tam też powtarzaliśmy nasze wiadomości. Posiłki spożywaliśmy na strychu, gdzie na prowizorycznym pościeleniu spaliśmy dwie noce. Nadszedł wreszcie oczekiwany z niecierpliwością czas ogłoszenia wyników egzaminu. Ja zdałem do drugiej klasy, Karol do pierwszej, a Janek nie został przyjęty. Różna ocena naszych wiadomości odbiła się na nastrojach. Wszyscy jednak tęskniliśmy już za domem i wypatrywaliśmy oczekiwanej furmanki.

Pierwsze "zasłużone" wakacje spędziłem jak zwykle na pomaganiu rodzicom w gospodarstwie. W międzyczasie trwały przygotowania wyprawki do szkoły. Pierwszy granatowy mundurak uczniowski z dwiema "belkami" na kołnierzu uszyła miejscowa krawcowa, a swój drewniany kuferek legionisty ofiarował mi wujek Oleś, który zawsze imponował mi nie tylko umiejętnością czytania i pisania, ale także odwagą, życzliwością, dobrocią i pogodą ducha. Pod koniec sierpnia był już przygotowany niezbędny ekwipunek. Ostatniego sierpnia jechałem już z ojcem furmanką, na której oprócz obroku dla konia widać było żelazne, składane łóżko, siennik wypchany słomą, kuferek z książkami i bielizną oraz tobołki z żywnością.

Przywiezione produkty rolne zapewniały mi mieszkanie, obiady oraz gorącą nie słodzoną herbatę rano i wieczorem. Reszta wiktuałów własna. Mieszkałem właśnie na takiej "stancji". Różnie jednak tam bywało. Nic więc dziwnego, że dochodziło czasem do godnych pożałowania przypadków wyłączenia światła, nieopalania pokoju, a nawet nie przygotowania obiadu bez uprzedzenia. Nie zawsze też uczeń miał pieniądze na kupienie chleba, cukru itp. Lata kryzysu gospodarczego dawały znać o sobie. W tej sytuacji jedynym realnym wyjściem było zarobkowanie. Dlatego też począwszy od klasy trzeciej udzielałem korepetycji. Bardzo mi się to doświadczenie przydało na studiach wyższych w Warszawie. Należność za naukę w gimnazjum i "opłaty rodzicielskie" uiszczano się gotówką. Dobre wyniki w nauce stwarzały możliwość częściowego zwolnienia z tych opłat. Na szczęście nie zabrakło mi chęci do wytężonej pracy już od pierwszego roku pobytu w szkole. Była to jednak druga klasa. Po dwóch latach obiecał mi ojciec, że jeśli przyniosę świadectwo ukończenia piątej klasy z dobrym wynikiem ogólnym, to dostanę

rower. Tak się też stało. Obaj dotrzyaliśmy obietnicy. Drugiego dnia wakacji dosiadłem swego stalowego rumaka i pojechałem pokazać kolegom. Jeden z nich poprosił o pozwolenie wypróbowania roweru. Oczywiście zgodziłem się. Kolega rozpędził się, zsiadł z siodła na ramę i w dużym pędzie uderzył w płot. Winowajca zabrał rower, oddał mi swój stary złożony z używanych części. Na nim jednak zdołałem zdobyć drugie miejsce w klasowych wyścigach.

Sala gimnastyczna była oczywiście pomieszczeniem największym i wielofunkcyjnym, ale jej najczęstszy użytkownik, prof. Ciepa działał również w innych miejscach. Decydowały o tym różne czynniki. Także część zajęć z wychowania fizycznego odbywała się na dziedzińcu szkolnym lub w terenie. Nie było także inaczej w sprawach dotyczących przysposobienia wojskowego czy też w realizacji prac społecznych. W ten sposób powstawały ślizgawki, strzelnica sportowa, kąpielisko czy inne czyny społeczne na rzecz miasta.

Duże wrażenie wywarło na mnie oficjalne otwarcie pierwszego roku szkolnego. Całe grono pedagogiczne i wszyscy uczniowie zebrali się w sali gimnastycznej. Dyrektor Nartowski powitał obecnych ciepłymi słowami oraz życzył młodzieży dobrych wyników w nauce. Czułem, że rzeczywiście szkoła wystroiła się na nasze przyjęcie. Odnowiona i pachnąca jeszcze farbą, otworzyła nam podwoje. Tak zaczął się pierwszy rok z siedmiu spędzonych tu lat.

Następnego dnia były już normalne zajęcia szkolne prowadzone wg rozkładu. Stopniowo wciągnąłem się w nowy porządek dnia. Odrobienie lekcji uważałem za swój obowiązek podstawowy, ale sporo było jeszcze wolnego czasu. Zapoznałem się z miastem i jego otoczeniem, ale przeważnie siedłem do swego gimnazjum. Na podwórku szkolnym zwykle coś się działo. Kiedy grali w piłkę nożną, siatkówkę czy kręgle. Dość często włączał się do tych gier prof. Kasperski, który godzinami przebywał z młodzieżą na boisku. Jeśli znaleźli się ochotnicy, zapraszał nieraz do radioodbiornika, który w tym czasie należał do rzadkości.

Na rozgrywki piłki nożnej chodziliśmy na boisko 9 Pułku Artylerii. Potwarzało się to dosyć często. Nic dziwnego, że szewc nie chciał wreszcie przyjąć moich butów do naprawy. Zamawiając nowe kamasze ojciec postawił za zwiększoną cenę jeden warunek, że "buty muszą być wykonane z żelaza". Niedługo wytrzymały. Niefortunne moje kopnięcie sprawiło, że prawy but wyszczerzył większość swoich sztyftów, a podeszew trzymała się

raczej tylko w miejscu obcasa. Żadni słowa drukowanego mogliśmy oczywiście korzystać z biblioteki szkolnej lub z czytelnicy czasopism, w której pełnili dyżury koledzy z młodszych klas. W bibliotece szkolnej uczniowie pomagali odpowiedzialnemu za jej stan profesorowi języka polskiego.

Okresowo była redagowana gazetka szkolna "Młodzież z Podlasia". Wiersze i różne artykuły pisali uczniowie. Miałem przyjemność wchodzić w skład zespołu redakcyjnego pod kierownictwem prof. Kisielewicz, która wykładała kilka przedmiotów, zawsze znalazła czas na powtórkę materiału z historii przed maturą i ofiarnie włączała się do zajęć pozalekcyjnych.

Okresowo były przygotowywane i z powodzeniem wystawiane sztuki sceniczne dla widzów w różnym wieku. Brałem udział w następujących: "Łobzowanie", "Grube ryby", "Szpital wariatów". Największe wrażenie wywarł na mnie "Skąpiec". Teatrem szkolnym kierowali: prof. Brzezińska, prof. Kisielewicz i ks. Leśniowski.

Moja przynależność do harcerstwa trwała krótko. Druh widząc, że jestem wśród pierwszoklasistów drużyny jedynym uczniem drugiej klasy powiedział, że jeśli się będę dobrze sprawować, to na przestrzeni miesiąca przeniesie mnie o jeden stopień harcerski wyżej. Wyłaziłem ze skóry. Otrzymałem dobre oceny i niecierpliwie oczekiwałem awansu. Na przestrzeni miesiąca druh nie dotrzymał słowa. Zrezygnowałem więc z harcerstwa wyjaśniając tylko na pozegnanie, że "harcercz nie kłamie".

Najwięcej jednak czasu pozalekcyjnego poświęcałem muzyce. Należałem do dętej orkiestry szkolnej, chóru oraz okresowo do chóru rewelersów.

Prof. Świątłowski poświęcał wiele czasu, fadygi, a nawet własnych środków materialnych na postawienie chórów i orkiestry na możliwie dobrym poziomie. Wierzył głęboko w potrzebę umuzykalniania młodzieży i w wielką rolę muzyki. Powiedział kiedyś, że ludzi całego świata można by ocalić od nieszczęść wojny i różnego rodzaju przestępstw, gdyby się udało ich umuzykalnić. Tej sprawie służył wiernie przez całe swoje pracowite życie. Były oczywiście widoczne efekty jego pracy. Na uroczystościach szkolnych i zabawach tanecznych przygrywała dęta orkiestra naszego gimnazjum. W takt jej marszów szła młodzież na nabożeństwa do kościoła. Urządzane dni wielkich kompozytorów stwarzały całemu społeczeństwu możliwość kulturalnej rozrywki. Chóry śpiewały w kościele, na akademiach i większych uroczystościach szkolnych. Zdobywały dobre miejsca na konkursach organizowanych w Lublinie. Największe wrażenie wywarł na mnie występ wszystkich orkiestr i chórów Białej Podlaskiej z okazji święta pieśni. Pogoda

dopisała wyjątkowo. Na dziedzińcu szkolnym gimnazjum męskiego stały się w wyznaczonych miejscach szkoły wszystkich stopni, chóry kościelne, 2 orkiestry wojskowe, orkiestra strażacka i gimnazjalna. Zdawało się, że ziemia zadrżała na dany znak przez dyrygującego prof. Światłowskiego, a echo gdzieś daleko powtarzało słowa "polskiej pieśni cześć na wieki". Wrażenie niepowtarzalne. Samo wspomnienie dziś jeszcze wyciska łzę w oku.

Z osobą księdza prefekta Leśniowskiego wiąże się wiele spraw i wspomnień. Doskonale pamiętam, że w każdej sali wisiał krzyż, będący nie tylko znakiem wiary większości obywateli naszego narodu. Tak nakazuje także tradycja narodowa, zwyczaj i obyczaj. Takie są także nasze korzenie. Dlatego też każdego dnia przed pierwszą i po ostatniej lekcji odmawiana była krótka modlitwa. W każdą niedzielę i święto odprawiana była dla młodzieży obu gimnazjów msza szkolna, ksiądz Leśniowski brał czynny udział w życiu szkoły, był życzliwym przyjacielem młodzieży. Nic dziwnego, że na wielu zdjęciach uczniowskich widać jego dostojną postać. Dotyczy to nie tylko zdjęć maturalnych, ale także z różnego rodzaju zajęć pozalekcyjnych. Mam też osobiste związane z Nim wspomnienie. Na egzaminie ustnym z fizyki otrzymałem temat dotyczący przechodzenia elektryczności przez gazy. Na stoliku stały związane z tematem przyrządy. Nie widziałem tylko źródła prądu. Rozglądałem się więc za możliwością podłączenia do sieci na tablicy rozdzielczej. Nie zauważyłem, że pod stołem stał akumulator i transformator. Wskazał mi to wzrokiem ks. Leśniowski. Całość mojej odpowiedzi wypadła pomyślnie.

Matematyki uczył mnie do piątej klasy włącznie prof. Kacperski, który umiał zniżyć się do poziomu klasy i na "chłopski rozum" wytłumaczyć przerabiany materiał. Miał przy tym duże poczucie humoru. Zdarzyło się, że kolega Stasio licząc na pomoc kolegów nie przygotował się do odpowiedzi. Wezwany do tablicy napisał temat zadania i rozpaczliwymi spojrzeniami i gestami wzywał kolegów o ratunek. Profesor nie przerywał odpowiedzi, choć rozwiązanie było zlepkiem oderwanych i błędnych działań, a zbyt głośna reakcja klasy stała się przejawem swoistego relaksu. Po pewnym czasie profesor powiedział poważnie "Obrysuj rozwiązanie grubą ramką i sfotografuj sobie na pamiętkę, a innym na przestrożę. Siadajcie, siadajcie". W normalnej ciszy i poważnej atmosferze przeszła reszta lekcji. Profesor Kacperski był wspaniałym wykładowcą i przyjacielem młodzieży. Podobno został zwolniony ze szkoły za lewicowe przekonania polityczne. Słyszałem, że pisał podręcznik z matematyki, borykając się z trudnościami finansowymi.

Łaciny uczył mnie najpierw prof. Strojek, który znany był z fenomenalnej pamięci, dużych wymagań oraz zdyscyplinowania. Pomyłki uczniów z gramatyki, czytania, tłumaczenia itp. pociągały za sobą konieczność zdania egzaminu z danego materiału w wyznaczonym terminie. Do czasu pozytywnego egzaminu uczeń otrzymywał "dwójkę". Profesor nie notował w klasie, kto, kiedy i z czego miał zdawać. Egzaminował jednak punktualnie. Raz tylko na pierwszej lekcji pytał o nazwisko. Później do końca nauczania nie zdarzyła mu się pomyłka, co wywoływało wyjątkowy podziw uczniów. Gadulstwo, albo innego rodzaju niesubordynację ucznia karał wielokrotnym przepisywaniem wyznaczonych tekstów.

Niezwykła pamięć profesora nieomylnie pomagała w wyegzekwowaniu kary. Za dobre oceny klasówek rozdawał smaczne, czekoladowe cukierki. W czasie którejś lekcji, chcąc ukarać rozmawiającego ucznia polecił krótko, nie przerywając zajęć: napisz sto razy "Na lekcji rozmawiać nie wolno". Kiedy następnego dnia stwierdził, że uczeń starał się wykpić z kary, odnotowując na luźnej kartce "100 razy na lekcji rozmawiać nie wolno", Profesor wytłumaczył drobiazgowo, jak należy przepisać sentencję, tym razem już 500 razy. Do dnia dzisiejszego pamiętam sporo łaciny i z wdzięcznością wspominam prof. Strojka, który na pożegnalnym spotkaniu przed przejściem na emeryturę wyjaśnił z łezką w oku, jak drogą nagród i kar egzekwował programowy materiał i walczył z naszą narodową wadą, jaką jest gadulstwo. Przy okazji podkreślał, że wisząca na korytarzu tablica, na której były wypisywane po łacinie sentencje, spełniała ważną rolę wychowawczą i pomagała w lepszym opanowaniu języka.

Języka niemieckiego uczyła mnie prof. Wroczyńska, a później prof. Łazarewicz. Na podkreślenie zasługują następujące stosowane przez nich metody ułatwiające zarówno opanowanie języka, jak też jego utrwalenie: dyktanda krótkich opowiadań, uczenie się na pamięć wierszy urozmaicone nagrodami płytowymi itp.

Dobre więc na ogół miałem oceny i z tego przedmiotu postanowiłem odpowiadać na maturze. Zły traf pokrzyżował jednak moje zamiary. W ostatnim podokresie dostałem od prof. Łazarewicza za jedną krótką odpowiedź aż 5 pałek, odnotowanych skrzętnie na pakunkowym papierze używanym zamiast notesu. Pierwsza pałka była podobno za użycie niewłaściwego rodzajnika. Pozostałe za usiłowanie, wśród przeprosin, dokończenia odpowiedzi, celem przekonania Profesora i kolegów, że lekcja była przygotowana. Nie wiedziałem wtedy i nie rozumiałem co znaczy zniszczenie systemu

nerwowego w trakcie działań wojennych. Nie doszło do egzaminu komisyjnego, gdyż większe były zastrzeżenia do mojej niesubordynacji, niż do znajomości języka, ale zamiast z niemieckiego wołałem już wtedy zdawać maturę z łaciny.

Prof. Łazarewicz był wprawdzie znany ze swojej oryginalności i uczniowie czasem urządzali "sztubackie kawały", ale wszyscy doceniali Jego głęboką i rozległą wiedzę, jak również chęć wyegzekwowania od nas wiadomości. Dobre intencje doprowadziły jednak do niefortunnego sformułowania groźby pod adresem uczniów, za co chyba został przeniesiony do innej szkoły.

Przygotowanie się do matury z łaciny kontynuowałem z Heńkiem całymi dniami, zwykle na łonie natury. Do dziś pamiętam doskonale, że zrywałem się bardzo wcześnie. Kładąc się spać przywiązywałem do nogi sznurek, a jego drugi koniec wyrzucałem przez uchylony lufcik. Heniek budził mnie pociągając za sznurek. W rezultacie najlepiej mi wypadł egzamin właśnie z łaciny. Profesor Grys długo mnie pytał spoglądając na zegarek. Odpowiedziałem bez zająknięcia na wszystkie pytania. Czas przewidziany na egzamin kończył się, Profesor zapytał, czy znam jakieś przysłowie łacińskie. Znałem ich wiele z tablicy powieszzonej na korytarzu. Najbardziej podobala mi się jednak sentencja o miłości ojczyzny zaczynająca się od słów "Cari sunt parentes". W wolnym przekładzie można by ją zrozumieć tak: "Droży są rodzice, drogie dzieci, krewni i członkowie rodziny, ale wszystkimi skarbami wypełniona jest ojczyzna, za którą kto z dobrych zawahałby się umrzeć, gdyby był jej pomocny". Wyczerpał się w ten sposób limit czasu. Dyrektor Nartowski już nie włączył się do pytania i moja "piątka" z odpowiedzi została ocalona. Przebrnąłem pomyślnie przez egzamin i do dziś pamiętam uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości, kameralny wieczorek pożegnalny oraz wrażenie dnia następnego. Siłą rzeczy zaczęło się podsumowywanie tego, co minęło, zastanowienie nad przyszłością i jej realizacją.

A jak patrzę na to dziś?

Wspominam szkolne czasy z wielkim sentymentem. Chciałoby się wygrzebać z pamięci wszystkie szczegóły przebytych w szkolnych murach 7 lat. Chciałoby się z łezką w oku stanąć kolejno przed każdym z Profesorów i podziękować serdecznie i z wdzięcznością za Ich trud, a szkole życzyć dalszych setek lat owocnej działalności dla dobra naszej Ojczyzny.

Kilka słów jeszcze o dalszych latach. Nie można było poprzestać na maturze, która nie przygotowywała do zawodu. Po odbyciu rocznej służby

wojskowej i nieudanej próbie zatrudnienia, postanowiłem szukać możliwości utrzymania się na gruncie wielkomijskim. Udało mi się zameldować na pobyt stały w Warszawie i zatrudniać sezonowo przy budowie ulicy na Mokotowie. Zbliżająca się zima spowodowała zwolnienie i umożliwiła mi zarejestrowanie w charakterze bezrobotnego. Liczne korepetycje ratowały sytuację. Równocześnie przygotowywałem się do egzaminu do Wyższej Szkoły Budowy Maszyn. Zdałem go pomyślnie. Zamieszkałem w domu akademickim przy Placu Narutowicza. To był już milowy krok naprzód. Dyplom inżyniera mechanika otrzymałem z Politechniki Warszawskiej po zakończeniu działań wojennych.

Józef Huczko

WANDA MADLEROWA

1892 - 1969

W majątku Rypczyńce na Podolu, stanowiącym własność Aleksandra i Józefy z Węglewskich mał. Lippomanów przyszła na świat jako ich drugie dziecko Wanda Ewa Lippoman 24 grudnia 1892 r. Wykształcenie w zakresie podstawowym i średnim otrzymała w rodzinnym domu wykazując nieprzeciętne zdolności, dużą inteligencję i siłę charakteru. Wykształcenie to, po wyjeździe Wandy do Krakowa, potwierdzone zostało świadectwem dojrzałości, uprawniającym do podjęcia wyższych studiów. Zgodnie z zainteresowaniami Wanda wybrała biologię na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskując w 1912 r. dyplom z bardzo dobrym wynikiem. Kontynuowała pracę naukową przy katedrze prof. Bujwida, w dokończeniu której przeszkodził wybuch I Wojny Światowej. Jako studentka i doktorantka brała czynny udział w akademickim życiu organizacyjnym Krakowa, pracując m.in. w młodzieżowej konspiracyjnej organizacji ZET, która działała we wszystkich trzech zaborach. Tu poznała swojego męża, doktora medycyny Stefana Madlera.

Po wybuchu wojny Wanda Madlerowa przenosi się z mężem na teren Czech do miasta Chocenia, gdzie pracuje jako pielęgniarka, a mąż jako lekarz w obozie dla polskich uchodźców. Tamże organizuje oddział Związku Harcerstwa Polskiego. W Choceniu urodził się w dniu 31 X 1916 r. syn Zbigniew, który pod pseudonimem "Majewski" został zamordowany jako działacz niepodległościowy przez gestapo w 1944 r. Po zakończeniu I wojny Światowej wraz z mężem osiedla się w Zamościu, w którym organizuje i prowadzi własne i jedyne wówczas w woj. lubelskim laboratorium bakteriologiczne. Jednocześnie pełni obowiązki nauczycielki biologii w miejscowym gimnazjum. W Zamościu 30 IV 1918 r. urodziła się córka Anna. W okresie epidemii płamistego tyfusu 19 IV 1919 r. umiera mąż pozostawiając żonę z dwojgiem małych dzieci. Z uwagi na te okoliczności Madlerowa likwiduje laboratorium i obejmuje stanowisko dyrektora państwowego gimnazjum żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Zamościu, które piastuje przez lat dziesięć. W okresie



Dyrektor Wanda Madlerowa.

tym, poza pionierską niemal pracą dydaktyczno-wychowawczą, bierze czynny udział w pracy politycznej w Narodowej Organizacji Kobiet i społecznej m.in. w Polskiej Macierzy Szkolnej oraz przy organizowaniu dla uczennic internatu, który w czasie powojennym, dla uczczenia Jej pamięci, przyjął nazwę im. Wandy Madlerowej.

Z dniem 1 IX 1929 r. obejmuje stanowisko dyrektora Państwowego Żeńskiego Gimnazjum-Liceum im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej. Piastuje je do czasu aresztowania przez gestapo w 1940 r. W tym 10-letnim okresie, prowadzone przez Nią gimnazjum-liceum uzyskuje opinię jednego z najlepszych pod względem naukowym i wychowawczym. Reprezentuje typ człowieka - społecznika, a odznaczając się głęboko humanitarnym stosunkiem do ludzi, cieszy się wielkim szacunkiem wszystkich warstw społecznych i narodowościowych, zdobywając serca w pełni oddanych Jej uczennic.

Po wybuchu wojny w 1939 r., jako szef Pogotowia Społecznego organizuje, często pod bombami, szereg punktów opatrunkowych i kuchnie polowe, w których znajdują matczyną opiekę i troskliwe przyjęcie cofające się oddziały wojska polskiego i ewakuowana ludność cywilna. Do dyspozycji organizatorów pomocy społecznej dla biednych i uchodźców stawia całe swoje zapasy żywności i mieszkanie, nie wyłączając własnej biżuterii.

Bezpośrednio po ustaniu działań wojennych organizuje przerzutowy punkt dla wojskowych, udających się na Zachód w celu wstąpienia do Polskich Sił Zbrojnych, wyposażona w uprawnienia do przyjmowania przysięgi wojskowej.

Dnia 26 czerwca 1940 roku została aresztowana przez gestapo wraz z prawie wszystkimi nauczycielami obydwóch liceów, a następnie przewieziona do Zamku w Lublinie, w którym była przesłuchiwana i torturowana przez pełne 10 miesięcy, po czym została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck, w którym przebywała prawie do końca wojny. Zorientowawszy się, że w obozie znajduje się dużo młodych dziewcząt, które nie ukończyły szkół, organizuje dla nich tajne nauczanie, mobilizując do tej akcji inne nauczycielki. Własnoręcznie pisze podręczniki z pamięci na "kradzionym" papierze i "kradzionym" ołówkiem, narażając się ciągle na tak zwany "kominek". Egzemplarze takich podręczników znajdują się w muzeum w Lund w Szwecji przy tamtejszym Uniwersytecie. W Ravensbruck przechodzi ponownie częste przesłuchania i tortury, a to w związku z zeznaniem pewnego polskiego podoficera, który bojąc się dalszych tortur, załamał się i ujawnił działalność patriotyczną dyrektorki. Szczegółowe badania lekarskie po wojnie

wykazały, że miała wybitych połowę zębów, ogłuchła na skutek bicia na lewe ucho, nie posiadała ani jednego nie przemieszczonego organu wewnętrznego, a na czaszce narodziła się kostna w kształcie podkówki od buta.

Kim była dyrektor Madlerowa dla współwięźniarek, a w szczególności dla dziewcząt, niech świadczy kilka głosów wybranych z książki Urszuli Wińskiej pt. "Zwyciężyły wartości - wspomnienia z Ravensbruck": "Wśród kobiet, które osobistym przykładem i autorytetem oddziaływały na otoczenie, należy wymienić przede wszystkim Wandę Madlerową nr 6010" (str. 32);

"Wanda Madlerowa, zawsze pogodna, była wszystkim życzliwa. Oprócz dziewcząt skupiała koło siebie mieszkanki całego bloku, które bez wyjątku ciekawe były jej wykładów z różnych dziedzin życia..." (str. 45);

"Po nawiązaniu z Wandą Madlerową kontaktu w końcu 1941 r., pozostałam już do końca pod Jej urokiem, na który składały się pełna życzliwość dla wszystkich, łagodny uśmiech i wielka kultura duchowa... O ile mogłam się zorientować, to wiele tzw. "młodych" korzystało z Jej opieki i życzliwości, a ponadto łączyła nas Jej głęboka wiara, wiedza religijna i prawdziwie chrześcijańska postawa" (str. 47) - (relacja w. Marii Dydyńskiej nr 6137);

"W Madlerowa opiekowała się przede wszystkim młodymi dziewczętami. (str. 150) - (relacja w. Krystyny Zaremby - nr 7044);

"Szczególnie w mojej pamięci utrwaliła się postać Wandy Madlerowej, z którą razem przyjechałam z Lublina do obozu... Przyjaźniła się z Polkami, Francuzkami, Rosjankami i Niemkami - komunistkami. Wszystkie miały do niej zaufanie i ceniły Jej przyjaźń. W okresie przeprowadzanych w obozie masowych egzekucji prosiła mnie w rozmowie, bym, po powrocie po wojnie do Białej Podlaskiej, przekazała Jej dzieciom Zbyszkowi i Hance polecenie matki, aby żyły na ziemi tak, by nie musiała się za nich wstydzić w niebie, i by dały na mszę św. gregoriańską za dusze ojca i matki". Na moje protesty, że wszystko przecież dzieciakom sama po powrocie powie rzekła: "Wiesz Halino, jak bardzo kocham moje dzieci i jak bardzo chciałabym wrócić do kraju, ale te moje pragnienia ofiarowałam Bogu prosząc, aby aresztowane ze mną nauczycielki z gimnazjum w Białej Podlaskiej zostały zwolnione z więzienia na Zamku w Lublinie. Prośba moja i modlitwy zostały wysłuchane. To wprost było cudowne, że wszystkie nauczycielki zostały zwolnione i dlatego nie mam prawa prosić o łaskę powrotu do Polski". To wszystko, o co prosiła mnie pani Wanda, przekazałam córce Hani i siostrze Gajewskiej. (str. 46) - (relacja Haliny Chmielewskiej - Skolimowskiej w. nr 6011).

W końcu kwietnia 1945 r., a więc na kilka dni przed zakończeniem wojny, w ramach akcji hr. Folke Bernadotte, w grupie kilku tysięcy więźniów z obozów koncentracyjnych, przewieziona zostaje z Niemiec do Szwecji Wanda Madlerowa, która, po krótkim okresie kwarantanny, zakłada na terenie przejściowego obozu polskiego szkołę.

Po przybyciu do Sztokholmu, natychmiast organizuje na pełnych prawach szwedzkich polskie gimnazjum, w którym jako dyrektor pracuje honorowo, a jednocześnie zarobkowo przy zmywaniu naczyń w restauracji, dla zapewnienia sobie środków do życia. W ten sposób umożliwia młodym Polakom zdobycie pełnego średniego wykształcenia, dzięki któremu wielu Polaków mogło podjąć wyższe studia w Szwecji, w innych krajach Europy, a również i w Polsce. Niezależnie od pełnienia bardzo odpowiedzialnej i trudnej funkcji dyrektora gimnazjum, pracuje z wielkim poświęceniem i oddaniem w polskich organizacjach niepodległościowych, wykonując m.in. obowiązki członka Prezydium Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz pełni funkcję Prezesa Związku b. Więźniów Politycznych, otrzymując z tego tytułu liczne honorowe odznaczenia.

Po ciężkim, w sensie materialnym, początkowym okresie pobytu w Sztokholmie, jako biolog otrzymuje stanowisko w Fundacji - Botanicznej w Bergienska Tradgorden, wykorzystując w powierzonej Jej pracy wiedzę fachową biologa jak również znajomość języków: francuskiego, niemieckiego, szwedzkiego, rosyjskiego i polskiego. W fundacji pracowała 20 lat uzyskując szacunek przełożonych i kolegów oraz pełne zaufanie władz, które powierzyły Jej pieczę nad tajnymi dokumentami państwowymi o charakterze naukowym z dziedziny biologii.

Powszechnie ceniona i szanowana Wanda Madlerowa była na terenie Szwecji osobą bardzo popularną i kochaną. Zmarła dnia 25 VIII 1969 roku, pozostawiając wszystkich w głębokim żalu i pełnych czci dla Niej, a wśród nich córkę Annę Madler-Sikorską w Sztokholmie oraz wnuka Andrzeja Majewskiego - lekarza w Warszawie.

Piśmiennictwo:

1. Urszula Wińska, "Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbruck".
2. Wiadomości Polskie - organ Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, Sztokholm, wrzesień 1969, Nr 34.
3. Svenska Dagbladet z 1 IX 1969 r.
4. Wspomnienia córki Anny Madler-Sikorskiej, zam. w Sztokholmie.
5. Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza z 18 IX 1969 r., Sztokholm.

Aleksandra Wons

* * *

Niech marzenia spełnią ci się
natychmiast
szeptałam wigilijnym twarzom
a teraz biję się w piersi
i wołam
do Niebiańskiego Ministra Marzeń
Nie !
Bo przestaną śnić o czymkolwiek
Każdego ranka
będą robili Spis Marzeń do Spełnienia,
siadali na stołku
i czynili marzenia
Jak zakupy codzienne.
Mikołaja zapakują w pudełko
i odeślą do Nieba.
Nie!
Oni nawet nie wiedzą,
że kochają swe niespełnione marzenia

* * *

Parowanie
to zamiana ciała ciekłego na lotne
Myślę, że paruję właśnie na technice
bulgoce we mnie znudzona krew
i zamieniam się w ducha
grzęznę w nieistnieniu.
Skraplanie
to przechodzenie ciała lotnego w ciekłe
To dzieje się ze mną
gdy zadzwoni dzwonek.

Wojtkowi B.

tak długo nie wracasz
i nie wiem
jaki bóg cię prowadzi
a dziecko
siedzi pod stołem
z pomarańczowym misiem w ręczce
cudownie uśmiechnięte

Odkup mnie z bezcelowości
chwili bez znaczenia
w ponurze z winną normalności
i rozprzeczonej historii
po ciemnych zasiekach psalarni
bez krzy
bez słowa
Odkup mnie z braków i niemałości
z teorii bez praktyki
zniczek bez sensu
odkup mnie z wstępy siebie
niezgodzonych uczuć

* * *

znów wiosna
kolejna wiosna
i jeszcze raz
wiosna
tańczy we mnie
tysiącem wróbli
z podwórka
siedzę wśród zieleni
i czekam
aż zakwitnie niebo
pierwszym słońcem

* * *

Smutne rozproszone wieczory
jak błazenada w środku słońca
w niezapalonym oknie
płaczu
a może obojętności
Potem dzień
jak smuga światła
i ciepła
Na krótko

* * *

w tę zasną noc
z rechotem żab pod kasztanami
posyłam Ci
moją myśl
by Ci się we śnie
objawiła radością

* * *

Odkup mnie z bezcelowości
chwil bez znaczenia
w gonitwie z wirówką normalności
i rozproszonej histerii
po ciemnych zakątkach pałacu
bez łez
bez słowa
Odkup mnie z braków i nienasyceń
z teorii bez praktyk
znaczeń bez sensu
odkup mnie z samej siebie
nienapełnionych uczuć

* * *

po zegarze biegnie
CIEŃ -
melodramatyczny goniec
za drzwiami zamkniętego świata
pozostał niezmateriałizowany
zapach ludzkiego ciała
i wizja ogarniętej ciemnością klatki
narażonej na
dysharmonię wibrującej miłości
na bezprawne wymazanie istnienia
wyjący tłum
nie może
nam
zabrać
POWIETRZA

Metamorfoza

Przyzwyczajają rzeczywistość
światy rozwała
wchłania w swoje wnętrze
zamyka szkatułę wyobraźni
i bez sądu skazuje na wyrok

tu już nie ma apelacji
motywacji tu już nie ma
tu już nie ma nic
nic...

żąda ofiary z istnienia
wstępuje w siedlisko myśli
stapia się
a potem tworzą jedno
i stajesz się człowiekiem

Wiersze pochodzą ze zbiorów magazynu literackiego "Jeszcze Jedna",
wydawanego od 1993 r. p.d patronatem Klubu Kultury "Eureka"
w Białej Podlaskiej.

Z DZIEJÓW SZKOŁY WE WSI KOBYLANY

Kryńscy

Zamiłowanie człowieka do pracy w swoim zawodzie znaczy wiele. Nie brakło go z pewnością długoletniemu kierownikowi szkoły we wsi Kobylany gm. Kornica - Stanisławowi Kryńskiemu, który przepracował tu 40 lat, a początki jego pracy nie były łatwe. Przodkowie Kryńskiego pochodzili z płockiego, gdzie mieli majątek ziemski, skonfiskowany jednak za udział w powstaniu styczniowym. Urodził się Kryński we wsi Popławy (niedaleko Kobylan), za czasów carskich uczył w Kornicy i w Rudce. W Kobylanach była wówczas szkoła trzyklasowa. Kryński przybył do Kobylan w 1919 roku, poświęcając bez reszty swoje życie kształceniu wielu pokoleń mieszkańców tej wsi. Nauczycielką z powołania i zamiłowania była również jego żona Maria z Niedziałkowskich, córka administratora majątku Zyberk Platerów w Konstantynowie i Popławach. Była rodowitą warszawianką; przed przybyciem do Kobylan w 1925 roku uczyła trzy lata w Pratulinie i Konstantynowie. Żoną Kryńskiego została w 1926 roku. To jej zasługą było napisanie kroniki szkoły w Kobylanach.

Tak wspominał Stanisława Kryńskiego Grzegorz Geresz, nauczyciel tejże szkoły, który był uczniem, a następnie nauczycielem w kobylańskiej szkole. "Był to człowiek prawdziwego powołania, który uczył nie tak, aby tylko zbyć, lecz zawsze starał się wszystko wytłumaczyć do końca. Jego specjalnością była matematyka i geografia. W początkach, po odzyskaniu niepodległości, uczył również religii. Pamiętam jak uczył mnie katechizmu. Rozpoczynając swoją pracę nauczycielską nie posiadał zawodowego wykształcenia, uczył się we własnym zakresie, podobnie jak jego żona Maria. Oboje przerabiali program seminarium nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej, uzyskując średnie wykształcenie i dyplomy nauczycielskie".

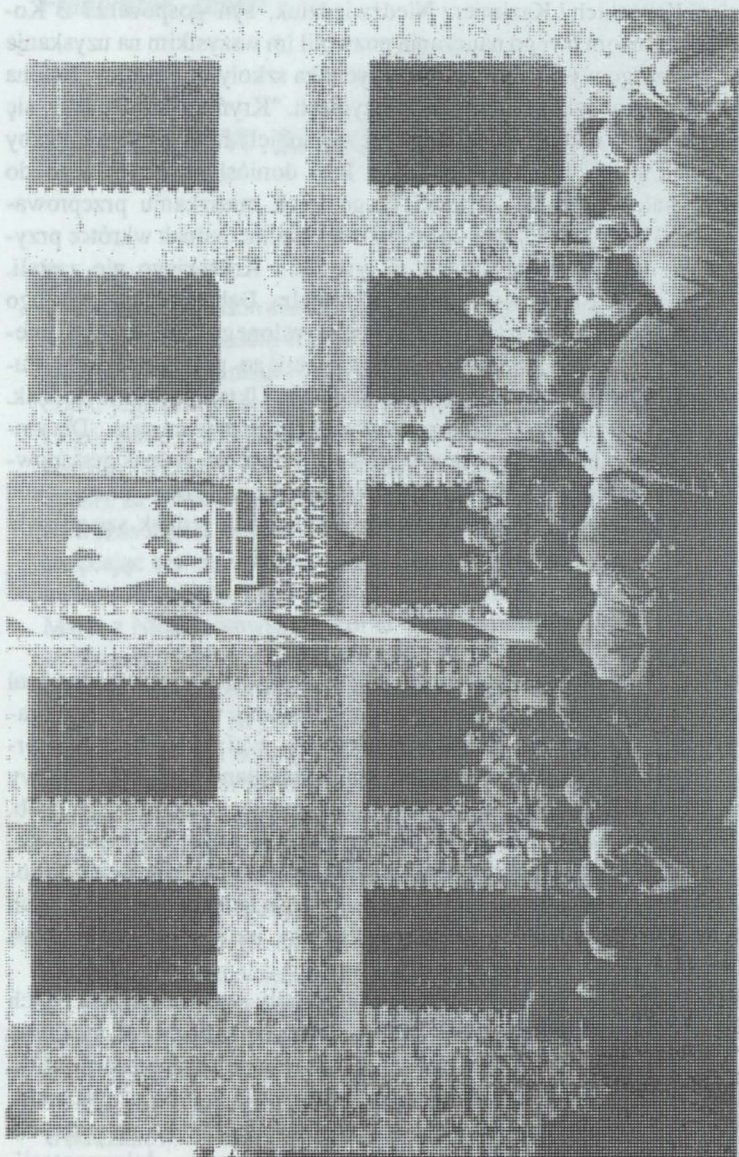
Tuż przed wybuchem II wojny światowej szkoła w Kobylanach posiadała 6 oddziałów. W okresie okupacji szkoła pracowała nadal, tajnego nauczania w pełnym zakresie jednak nie prowadziła. Zostały nim objęte tylko 4 osoby

- troje dzieci Kryńskich i Kazimierz Niedźwiedziuk, syn gospodarza z Kobylan. Wysoki poziom owego nauczania pozwolił im wszystkim na uzyskanie po wojnie wyższego wykształcenia. Nauczycielka szkoły w Kornicy Helena Dąbrowska tak opowiadała o tamtych przeżyciach. "Kryńscy bardzo bali się ujawnienia tajnego nauczania, dlatego też nie objęli nim większej liczby uczniów. Mimo wielkiej ostrożności i tak ktoś doniósł na Kryńskiego do Niemców w Białej Podlaskiej, wskutek czego w ich mieszkaniu przeprowadzono rewizję. Wówczas Kryński uniknął aresztowania. Jednak wkrótce przyjechało dwóch gestapowców, którzy w tym dniu Kryńskiego nie zastali. Spotkali kierownika szkoły w Kornicy Aleksandra Dąbrowskiego, mojego męża, któremu polecili, by Kryński stawił się określonego dnia w jego mieszkaniu. Mimo wielkiej obawy postanowiono spełnić to polecenie. Rolę tłumacza w tym dniu pełniła nauczycielka z Kobylan Ukrainka Maria Jadżak. Kryńscy przybyli do nas oboje. Rozmowa trwała przez pewien czas. Dla złagodzenia sytuacji urządziliśmy w domu gościnne przyjęcie. Jednak gestapowcy zdecydowali się zabrać Kryńskiego na przesłuchanie. Pobyt nauczyciela w gestapo trwał około tygodnia, po kilku przesłuchaniach jednak szczęśliwie wrócił do domu".

Budowa szkoły "tysiąclatki"

O przebiegu budowy szkoły w Kobylanach Grzegorz Geresz wspominał następująco. "Teren pod przyszłą budowę zaplanowano w miejscu rozebranego w 1959 roku pałacu. Zapał mieszkańców wsi był duży. Na zorganizowanym w 1960 roku wiejskim zebraniu powołano Komitet Budowy Szkoły w Kobylanach, dość liczny, bowiem składający się aż z 36 osób. Z niego wyłoniono prezydium, w skład którego weszli: Józef Świdorski, Kazimierz Szoplik, Franciszek Poddaniec - rolnicy oraz ja, jako kierownik szkoły. Do Komitetu Budowy Szkoły wybrano ludzi doświadczonych, cieszących się w miejscowym środowisku dużym zaufaniem, na których można było zawsze liczyć.

Budowa obszernej, piętrowej, murowanej szkoły wymagała znacznych ilości materiałów budowlanych. Zmierzano do tego, by je pozyskać możliwie jak najbliżej. W tym też celu, za kwotę 13 400 zł zakupiono przeznaczoną do rozbiórki miejscową gorzelnię zbudowaną częściowo z polnych kamieni, które zużyto następnie na fundamenty i podpiwniczenia. Blacha na pokrycie dachu kupiona została w Kornicy. Koszty opracowania dokumentacji,



Uroczystość wniowania aktu erekyniego szkoły we wsi Kobylany.

wynoszące ok. 11000 zł, pokryte zostały z konta Komitetu Budowy Szkoły. Z tego też konta poniesiono wydatki na sumę 7 500 zł, związane ze zmianą projektu w części dotyczącej ogrzewania budynku. Projekt budowy szkoły przewidywał bowiem ogrzewanie piecowe, Komitet Budowy Szkoły pragnął, by było tu ogrzewanie centralne".

Na jednej z narad kierowników szkół z terenu powiatu łosickiego miał G. Geresz przedstawić sprawozdanie dotyczące budowy szkoły. Był to dzień targowy, autobusy przepełnione, żaden nie zabrał oczekującego na przystanku Geresza, któremu towarzyszył nauczyciel z Koszelówki Tadeusz Jaszczuk. Obaj postanowili iść pieszo do Łosic, tak zwaną "okazją" jechali dopiero od Chotycz. Na owej naradzie przedstawił sprawę ogrzewania szkoły. Grzegorz Geresz wspominał: "Ówczesny powiatowy inspektor oświaty powiedział, że jeśli mieszkańcy Kobylan nie odstąpią od tego żądania, to zamiast jednej dużej szkoły zbuduje się dwie mniejsze w innych miejscowościach. Rzeczywiście powiatowe władze oświatowe po tej naradzie zaczęły jeździć po terenie i okolicznych szkołach, ale na szczęście nic im z tego nie wyszło, bowiem nie było tam odpowiedniego przygotowania. Komitet Budowy Szkoły zadeklarował zebranie na ten cel kwoty 100 000 zł. Sprawa centralnego ogrzewania szkoły nabrała dużego rozgłosu. Władze oświatowe pow. łosickiego, usiłując postawić na swoim, pojechały do Zarządu Inwestycji w Warszawie. Tymczasem stało się inaczej, tam zażądano, aby przyjechali przedstawiciele Komitetu Budowy Szkoły w Kobylanach. Pojechałem wraz z Józefem Świdorskim i ówczesnym sekretarzem komitetu powiatowego ZSL w Łosicach Piotrem Kalickim. Gdy Komisja dowiedziała się od nas, że na koncie budowy szkoły jest już 600 000 zł i społeczność miejscowa ofiarnie zbiera na ten cel pieniądze, a koszt centralnego ogrzewania wyniesie ok. 300 000 zł, uchwalono jego zainstalowanie w nowej szkole". Aż w Warszawie trzeba było szukać inżynierów, którzy szybko opracują nową dokumentację techniczną ogrzewania.

Dalsze prace związane z budową szkoły przebiegały już bez zakłóceń. Dużej pomocy udzieliły Kornickie Zakłady Kredowe. Ówczesny dyrektor inż. Artur Franke udostępnił ciężki sprzęt do niwelacji terenu i koniecznych wykopów. Ziemia z nich pochodząca została przewieziona samochodem Zakładów na drogę Kobylany - Rudka, na najbardziej bagnisty jej odcinek wśród łąk. Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego odbyła się okazale i z wielkim rozmachem. Wzięły w niej udział nie tylko władze powiatowe i wojewódzkie, lecz także dwóch posłów, przedstawiciele Kornickich Zakładów

Kredowych i większa część miejscowej społeczności. Komitet Budowy Szkoły zorganizował bankiet dla zaproszonych gości, we wsi odbyła się zabawa taneczna.

Uroczystość oddania nowej szkoły odbyła się zimą 8 I 1962 r. i była o wiele skromniejsza. Godnym wspomnienia jest również to, że na otwarcie szkoły została do niej doprowadzona energia elektryczna, z czego również skorzystało kilka pobliskich gospodarstw. Elektryfikacja całej wsi miała miejsce dopiero w następnych latach. Szkoła została ogrodzona, nad furtkami umieszczono po dwa orły. Żyjący nie zapomnieli też o zmarłym w 1959 roku byłym kierowniku szkoły w Kobylanach Stanisławie Kryńskim. Na szkole umieszczono marmurową tablicę z jego podobizną odlaną w brązie. S. Kryński jako pierwszy wysunął ideę budowy nowej szkoły, jednak nie zdołał jej już zrealizować. Ogromne zasługi położył tu Grzegorz Geresz, który pełnił funkcję kierownika szkoły w Kobylanach do 1972 roku. Na czas jego pracy przypadł największy ciężar związany z budową "tysiąclatki". Wielką troską otaczał też miejscowy park, sadząc nowe drzewa i krzewy, dbając o ochronę przyrody.

90 LAT W SŁUŻBIE NARODU I PAŃSTWA

Referat wygłoszony w dn. 27.11.1995 r. na uroczystości z okazji 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, zorganizowanej przez Zarząd Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego obchodzący swoje 90-lecie, zawsze, niezależnie od sytuacji politycznej, społecznej, panującego ustroju itp. służył szkole i nauczycielstwu, a więc narodowi i państwu, a gdy tego ostatniego nie było to współwalczył o jego istnienie.

Na Podlasiu, podobnie jak w innych regionach kraju, do chwili odzyskania niepodległości w 1918 r. powstające organizacje nauczycielskie prowadziły walkę o polską szkołę i oświatę pozaszkolną. Wówczas to zrodziły się podstawy działalności związku w okresie II Rzeczypospolitej. W państwie niepodległościowym ZNP działał aktywnie przede wszystkim na rzecz powszechności i jednolitości nauczania, dążył, w myśl podstawowych zasad demokratycznych, do równych możliwości kształcenia wszystkich dzieci państwa polskiego. Okres okupacji niemieckiej, który przerwał niepodległy byt państwa i narodu, stworzył zupełnie nową sytuację. W wielkim zrywie społeczeństwa walczącego o wolność nie zabrakło inicjatywy nauczycielstwa i jego organizacji. Związek Nauczycielstwa Polskiego występujący pod konspiracyjną nazwą Tajnej Organizacji Nauczycielskiej stworzył tajne nauczanie, które stało się ewenementem europejskim. W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mimo zmasowanej krytyki tego okresu, ZNP nie ma powodu wstydzić się swojej działalności i chyba dlatego przetrwał jako najsilniejsza organizacja nauczycielska, włączając się aktywnie do pożytecznego działania po roku 1989.

Wracając do powyższych okresów warto podkreślić, iż od początku aktywnie uczestniczyli w nich nauczyciele naszej ziemi. Walkę o polską szkołę rozpoczęli już po powstaniu styczniowym. Jej bezpośrednim powodem stała się praktyka zamiany elementarnych szkół polskich na rosyjskie i prześladowania unitów. Doszło na tym tle do zatargów w Gęsi, Rudnie, Kolembrodach, Drelowie i innych ośrodkach.

W okresie nasilonej rusyfikacji tajne szkoły nauczania w języku polskim powstawały także na naszym terenie, jako pierwsze w zaborze rosyjskim. W Międzyrzecu Podlaskim już w 1865 r. nauczyciel J. Kieruczenko rozpoczął nielegalne nauczanie. Szkoła szybko została zlikwidowana, rodziców ukarano grzywnami, Kieruczenko zaś musiał uciec z miasta. Natomiast we wsiach Przegaliny i Turów czytania i pisanie, a także historii Polski i pieśni patriotycznych uczył tajnie M. Komon. Tajne nauczanie prowadzone było też w Cichostowie, we wsiach koło Radzyna Podlaskiego, w Kąkolewnicy (Ignacy Pławski i Jan Preizner), w Wiskach i innych wsiach. W Radzynie Podlaskim tajnym nauczaniem zajmowały się Maria i Lucyna Sicińskie a także Lucyna Hildebrand.

O rozmiarze tajnego nauczania niech świadczy fakt, że w latach 1864-1900 wykryto w guberni lubelskiej 113 tajnych szkół, w tym: 9 w powiecie białskim, 12 w łukowskim, 19 w radzyńskim i 10 we włodawskim. Tylko w 1888 r. władze stwierdziły, iż tajne nauczanie w powiecie radzyńskim miało miejsce we wsiach: Cichostów, Kąkolewnica, Polskowola (uczyli tu Jan Wieliczko i Tomasz Górecki), Przegaliny Wielkie i Przegaliny Małe, Turów, Wiski (tu zasłużyły się siostry Plewakówny), Jabłoń, Działyń i Wołyń.

Jednym z ważnych przejawów walki o szkołę polską były zaburzenia w gimnazjach w 1902 r. W Białej Podlaskiej ze szkoły wydalono 12 uczniów. Całą akcją kierowały: Związek Młodzieży Polskiej i organizacja - Tajna Oświata Narodowa. Z młodzieżą gimnazjalną solidaryzowano się na specjalnych zebraniach z tej okazji zwołanych: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Leoben, Paryżu, Brukseli, Bernie, Monachium i Karlsruhe. Powstawały komitety gromadzące fundusze na pomoc młodzieży, które napłynęły nawet od Polaków na Kaukazie.

Nowy i ważny etap walki o polską szkołę nastąpił w okresie rewolucji 1905 - 1907. Najpełniejszym wyrazem tej walki były strajki szkolne. Na tle tych wydarzeń w dniu 1 października 1905 r. w Pilaszkowie koło Łowicza w wyniku zjazdu 80 nauczycieli z całego zaboru rosyjskiego powstał Związek Nauczycieli Ludowych. Do wybitnych działaczy tego związku należał nauczyciel z Podlasia Stanisław Wielgosek, a także pracujący w Zabłociu - Wojciech Wójcik i Franciszek Stasiak. We wsi Wiski koło Związku zorganizowały: Irena i Gustawa Plewakówny. Pracą związkową w Komarówce kierował Stanisław Pieško. Z inicjatywy Związku Nauczycieli Ludowych w Białej Podlaskiej powstała Polska Macierzy Szkolnej.

Przed I wojną światową powstały też Polski Związek Nauczycielski i Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego - legalne organizacje, nie mające jednak większego wpływu na Podlasiu.

Ważnym wydarzeniem w nauczycielskim ruchu związkowym był zjazd w Radomiu 28-30 grudnia 1916 r., gdzie powołano Zrzeszenie Polskich Nauczycieli Szkół Początkowych.

Na lata II Rzeczypospolitej przypada ważny okres w rozwoju Związku Nauczycielstwa Polskiego, ze względu na ukształtowanie się jego jednolitej struktury organizacyjnej, jak też z uwagi na nowoczesny, bogaty program oświatowy. Ostatecznie w 1930 r. po połączeniu się polskich nauczycielskich organizacji związkowych powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego. W Białej Podlaskiej działał oddział powiatowy tego związku, a wybitnym jego działaczem był absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej - Antoni Jakuszek. W oddziale powiatowym w Konstantynowie bardzo aktywnie działali Marcin Wasyluk, Józef Kania i J. Makaruk, a w oddziale radzyńskim Z. Ochnio.

Związek Nauczycielstwa Polskiego przed II wojną światową położył duże zasługi w kształtowaniu programu oświatowego w Polsce i jego realizację. Walczył o jednolitość szkolnictwa, powszechność kształcenia, niezależność szkolnictwa i o samodzielność związku aż do zwycięskiego strajku 1937 r., w którym m.in. tak odważnym okazał się znany nam wszystkim Bolesław Żaczek, wówczas nauczyciel Szkoły Powszechnej w Staninie koło Łukowa. Związek prowadził także szeroką działalność społeczno - oświatową i wydawniczą.

Lata II wojny światowej były okresem najtragiczniejszym w najnowszych dziejach Polski. Represje okupanta skierowane zostały przeciwko całemu narodowi, ale głównie inteligencji, w tym nauczycielom, których tak wielu zginęło, zamordowanych w katowniach okupanta i obozach koncentracyjnych.

W trudnych warunkach okupacyjnych nauczyciele polscy, w tym z Podlasia, podjęli trud tajnego nauczania. Organizatorem tego nauczania był Związek Nauczycielstwa Polskiego występujący pod kryptonimem tajnej organizacji Nauczycielskiej. W Białej Podlaskiej prezesem TON był Jan Makaruk, kierownik szkoły powszechnej, podczas okupacji inspektor szkolny w mieście. W skład kierownictwa powiatowego TON w Białej Podlaskiej wchodził ponadto: Stefan Dorożyński - nauczyciel szkoły powszechnej; Józef Perzyna - zajmujący się sprawami szkolnictwa średniego ogólnie-

kształcącego, dyrektor szkoły średniej w Leśnej Podlaskiej i Stanisław Aftyka - nauczyciel szkoły powszechnej.

W Łukowie prezesem TON był Stanisław Brzozowski, a wybitnymi działaczami: Józef Cap, Tadeusz Szeplak, Antoni Kołodziej, Władysław Próchniewicz i Stanisław Maj.

W Radzynie Podlaskim prezesem TON był Aleksander Szubert, a działaczami m.in. Józef Szwed i Wacław Szeiter.

We Włodawie prezesował Zarządowi Powiatowemu TON Franciszek Pański. Wydatnie pomagał mu Tadeusz Lewandowski.

Tajne szkolnictwo średnie w Polsce było ewenementem w skali europejskiej, nie sposób go więc nawet skrótnie omówić. Niech więc jego ilustracją będą przykłady Białej Podlaskiej i Radzyna Podlaskiego. W Białej Podlaskiej pierwsze komplety zaczęto organizować już w grudniu 1939 r. W tajne nauczanie aktywnie włączyli się: Wincenty Banaszkiewicz, Maria Bratkowska, Bolesława Filipczak, małżeństwa Gogulscy, Stefan Kalczyński, Stanisław Komęża, Janina Makarewiczowa, Józef Furman, Józef Perzyna, Aniela Walewska i inni. W tajnym szkolnictwie średnim tego powiatu uczestniczyło 997 uczniów. W Radzynie Podlaskim tajne nauczanie prowadzili m.in.: Jadwiga Ćmielewska, Zygmunt Czaplinski, Alfons Krasnodębski, Aleksander Szubert, Józef Szwed i Barbara Waszczuk. W Derewicznej: Irena Golec, Maria Oleszczuk i Józef Wydra. Na terenie Jabłonia nauczali: Józef Duda, Bronisław Łukasik oraz znany Historyk Marian Małowist (występował pod pseudonimem Józef Mil).

Oprócz powyższych ośrodków tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej prowadzono w: Kąkolewnicy, Komarówce Podlaskiej, Kostrach, Ostrówkach, Przegalinach, Szóstce, Wiskach, Wohyniu i Woroncu.

Warto również podkreślić, iż działacz ZNP z powiatu konstantynowskiego Marcin Wasyluk w czasie okupacji hitlerowskiej pełnił przez dwa lata obowiązki sekretarza generalnego TON. Opracował on wówczas "Postulaty Związku Nauczycielstwa Polskiego" zwane "programem Wasyluka". Oprócz oceny aktualnej sytuacji programu wysuwał wiele postulatów na przyszłość, domagając się m.in.: zasady "jedności i demokracji", których spełnienie widział w tym, że młodzież chłopska i robotnicza zajmie w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, zawodowym i wyższym proporcjonalną ilość miejsc, odpowiadającą jej liczebności.

Po wyparciu Niemców z całej wschodniej Polski w 1944 roku, Związek Nauczycielstwa Polskiego z dużą energią i oddaniem przystąpił do odbudowy

swoich ogniw administracji szkolnej i wszystkich form oświaty. Dynamicznie rozwijał się związek do 1949 roku. Lata 1949 - 1956 to nader trudny okres ograniczania praw związkowych w tzw. okresie stalinowskim. Poprawa nastąpiła po przemianach październikowych 1956 roku.

W wyniku zmian administracyjnych kraju powołano 1 czerwca 1975 r. województwo białskopodlaskie. Na terenie województwa rozpoczęło działalność 40 rad zakładowych, których siedzibą były miasta, osady i gminy. Najwięcej członków liczyły rady zakładowe w miejscowościach: Biała Podlaska - 813; Międzyrzec Podlaski - 280, Radzyń Podlaski - Rokitno - 263, Biała Podlaska AWF - 225, Łosice - 223, Terespol - 174, Łomazy - 111, Leśna Podlaska - 108 i Kąkolewnica - 107.

Do pracy rad zakładowych urlopowano nauczycieli, którzy pełnili w ZNP określone funkcje. W latach 1975 - 1980 każdego roku brało udział w pracach rad zakładowych 5 urlopowanych nauczycieli. Niektórzy pozostawali w radach bardzo długo, np. Kazimiera Kulawiec, część nauczycieli korzystała z urlopu przez okres 2 - 3 lat.

Oddział białskopodlaski w latach 1975 - 1980 liczył ponad 5000 członków. Rejonowe konferencje prowadzono w 57 ogniskach.

W ramach władz oddziału działała komisja Konsultacyjno - Opiniodawcza złożona z 33 członków. W jej skład wchodziła przedstawiciele niektórych instytucji i placówek oświatowych: prezesi i wiceprezesi rad zakładowych, emeryci, członkowie rad zakładowych, wicekurator, wizytator, nauczyciele i inni. Działalność komisji opierała się na pracy 4 zespołów: do spraw ideowo - pedagogicznych, do spraw socjalnych, do spraw pracowniczych i do spraw opiniowania wniosków o nadanie Złotej Oddznaki ZNP. Każdy zespół składał się z 5 członków. Przewodniczącymi poszczególnych zespołów byli: Kazimierz Czajkowski, Czesław Szydłowski, Józef Furman i Maria Jędrzykowska.

Związek Nauczycielstwa Polskiego prowadził wielokierunkową działalność szkoleniową. Wynikała ona z nacisku ówczesnych władz, ale przede wszystkim z inspiracji własnej. Stąd obok tematów narzuconych przez partię rządzącą wiele było związanych z czysto merytoryczną działalnością związkową i szkolnictwem.

Szeroką działalność prowadził ZNP w dziedzinie kulturalno - oświatowej i wypoczynkowej. W latach 1976 - 1980 cały rok organizowano wycieczki turystyczno - krajoznawcze. W ciągu tego okresu z wycieczek skorzystało 3603 nauczycieli. Przeciętnie każdego roku wyjeżdżało około 900 osób.

Poza wycieczkami turystycznymi - krajoznawczymi rozwijał związek wypoczynków sobotnio - niedzielny (weekendowy) dla członków ZNP i ich rodzin. W latach 1976 - 1980 w tej formie wypoczynku uczestniczyło 10518 nauczycieli.

Oprócz wyżej wymienionych form członkowie ZNP i ich rodziny korzystały z czasów wypoczynkowych. W omawianych latach wykorzystano 1100 skierowań, realizując rocznie ok. 366 wyjazdów. Organizowano też wczasy turystyczne i rodzinne. Z tej formy czasów skorzystało 210 rodzin, a ogółem 771 osób.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w województwie białkopodlaskim prowadził też szeroką działalność ekonomiczną, mającą na celu niesienie pomocy materialnej nauczycielom, którzy mogli korzystać z funduszu mieszkaniowego i zdrowotnego. W latach 1976 - 1980 udzielono 632 pożyczki mieszkaniowe. Średnio rocznie udzielano ponad 100 pożyczek mieszkaniowych. Z funduszu zdrowotnego udzielono w tym samym czasie 1365 zapomóg. Fundusz socjalny w omawianym okresie wzrósł ośmiokrotnie.

Po przeprowadzeniu reformy administracyjnej kraju w 1975 r. Kierownikiem Oddziału ZG ZNP w Białej Podlaskiej został nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater Edward Czuchaj. Prezydium Zarządu Okręgu stanowili: E. Czuchaj - prezes, Maria Jędrzykowska - wiceprezes, Lilianna Olesiejuk - sekretarz oraz członkowie - Janina Barszcz, Bolesław Chlipalski, Zygmunt Jakuszek, Janina Dunajko i Jerzy Stefaniuk. Do komisji rewizyjnej wchodziło: Teresa Żukowska (przewodnicząca), Antoni Bień (wiceprzewodniczący), Wiesław Jańczuk (sekretarz).

W latach 1983 - 1985 do Prezydium Zarządu Okręgu ZNP wchodziło: Maria Jędrzykowska - prezes, Romuald Szudejko - wiceprezes, Lilianna Olesiejuk - wiceprezes, Tadeusz Jaszczyk - sekretarz. Członkami Prezydium byli: Wojciech Bolesta, Janina Dunajko, Edward Karwacki i Kazimierz Witaszek. W Komisji Rewizyjnej działali: Lidia Macubo - przewodnicząca, Stanisław Topolski - wiceprzewodniczący i Anna Kalicka - sekretarz.

Zahamowanie działalności związkowej nastąpiło po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Jednak po zmianie ustroju, którego umowną cezurę czasową stanowi 1989 rok, i w okresie transformacji ustrojowej ZNP nadal istnieje, wchodząc w ostatnie dziesięciolecie swojej stuletniej działalności, mądrzejszy o 90-letnie doświadczenia, nadal wiernie służąc narodowi i państwu polskiemu.

Literatura:

1. M. Marczuk, Walka Związku Nauczycielstwa Polskiego o postępowy program oświatowy 1919 - 1939, Warszawa 1970;
2. Nadzieją była wolność, Praca zbiorowa pod redakcją Marii Teodorowicz, Olsztyn 1991;
3. "Przegląd Historyczno - Oświatowy", nr 1 - 2, 1995 (w numerze artykuły poświęcone 90 rocznicy Związku Nauczycielstwa Polskiego);
4. Wystąpienie Prezesa ZG ZNP Jana Zaciury podczas uroczystego posiedzenia Prezydium ZG ZNP w Pilaszkuwie i Łowiczu 19.09. 1995 r. (maszynopis w posiadaniu autora);
5. Zarys dziejów Związku Nauczycielstwa Polskiego na Lubelszczyźnie w latach 1905 - 1985, Lublin 1988.

CHWILA ZADUMY.

WSPOMNIENIE O MARIANIE KOWALSKIM

30 kwietnia 1996 roku odszedł od nas na zawsze i opuścił szeregi Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Międzyrzecu Podlaskim jego inicjator, założyciel oraz długoletni prezes - doktor Marian Kowalski. Opuścił swoje miasto rodzinne, kolegów, przyjaciół, rozstał się z najbliższymi w Warszawie, w której od wielu lat zamieszkiwał.

Jego - jak mawiał - "oczko w głowie" Towarzystwo Przyjaciół Nauk założył w 1968 roku wspólnie z innymi pasjonatami pracy naukowo-badawczej z miasta nad Krzną i przyjaciółmi z makroregionu i innych miast, którzy pośrednio lub bezpośrednio związani byli z Międzyrzecem Podlaskim. Towarzystwo na trwałe wpisało się w krajobraz kulturalny miasta wnosząc niezaprzeczalny dorobek w rozwój polskiego regionalizmu.

Sumienny, pracowity, często nawet uparty, był doskonałym organizatorem organu TPN "Rocznika Międzyrzeckiego". Prowadził go będąc jednocześnie jego redaktorem naczelnym i naukowym. "Rocznik Międzyrzecki" znany jest i ceniony wysoko nie tylko w Polsce. Za życia dra Mariana Kowalskiego ukazało się 26 tomów tego wydawnictwa, które swoim poziomem, bogactwem problematyki, przede wszystkim związanej z Podlasiem i miastem rodzinnym, konkurować może na rynku roczników naukowych. Świadczyć o tym mogą następujące działy opracowań pomieszczone w pracy dr Feliksa Olesiejuka "Ćwierćwiecze działalności regionalno - naukowej i wydawniczej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Międzyrzecu Podlaskim (1968 - 19 XII - 1993) - "Rocznik Międzyrzecki" tom XXV, ss. 200 - 216, wyodrębniające ogólnie tematykę, którą współredaktorzy rocznika zamieszczali na jego łamach. Wymieńmy te działy: 1. Z dziejów Międzyrzeca, regionu i Południowego Podlasia, 2. Opracowania numizmatyczne poszerzające zakres badań nad historią kraju i regionu, 3. Z badań nad szkolnictwem, oświatą, kulturą, sztuką oraz nad wybranymi zagadnieniami demograficznymi i etnograficz-

nymi Międzyrzeczczyzny, 4. Wspomnienia o życiu i działalności ludzi zasłużonych dla kraju i regionu, 5. Z badań nad środowiskiem naturalnym, geograficzno - przyrodniczym Międzyrzeczczyzny, 6. Z działalności organizacyjno - kulturalnej TPN w Międzyrzecu Podlaskim, 7. Wspomnienia o członkach naszego towarzystwa, którzy "na zawsze" odeszli, 8. Uzupełniająca bibliografia do dziejów Międzyrzeczczyzny.

W 26 tomach "Rocznika Międzyrzecckiego" pisali m.in. Jan Chmielarski, mgr Józef Geresz, mgr Stanisław Borowik, mgr Kazimierz Zieliński, Jan Makaruk, prof. dr hab. Janusz Górski, prof. inż. arch. Jerzy Hryniewiecki, dr Stanisław Jarmuł, mgr Jerzy Sroka, lek. med. Kazimierz Kubiszyn, Józef Szwed, mgr Marian Majczyna, dr Zofia Lech, mgr Stanisław Rogowski, mgr Beata Dorota Kubiszyn, mgr Teresa Bernat, dr arch. Zuzanna Borch, doc. dr hab. Maciej Mroczkowski, dr Franciszek Stopniak, dr Henryk Sadaj, dr Feliks Olesiejuk, mgr Helena Jurko, ks. mgr Piotr Aleksandrowicz, prof. dr hab. Henryk Mierzwiński, mgr Ryszard Kucha, Aleksander Oleszczuk, dr Kamila Szuster, Gabriela Zychowicz, ks. mgr Zdzisław Młynarski, mgr Ewa Sobiech, dr Tomasz Demidowicz i wielu, wielu innych. Bardzo dużo rozpraw, przyczynków i artykułów oraz wydań w postaci książek pozostawił po sobie dr Marian Kowalski, niestrudzony badacz Międzyrzeczczyzny.

Niestety czas - jak zwykle - okazuje się nieubłagany i jak twierdzą niektórzy zaczyna się i kończy w człowieku. W pogrzebie, który odbył się z honorami w Konstancinie Jeziornej, uczestniczyli także przedstawiciele Rady Miejskiej Międzyrzecza Podlaskiego. Nie zobaczymy już dra Mariana Kowalskiego, który wpadał "jak wicher" do rodzinnego miasta by spotkać się z członkami Zarządu TPN lub władzami miasta czy gminy. Zawsze pełen energii i wiary w sens swojej pionierskiej pracy, logiczny i konsekwentny w działaniu umiał realizować nakreślone zadania.

Urodził się 17 sierpnia 1921 r. w Międzyrzecu Podlaskim. Jego ojciec Edmund pracował początkowo w Siedlcach, a potem przy wodociągu PKP w Międzyrzecu. Matka Czesława z Puszkarskich zajmowała się domem wychowując czwórkę dzieci. Atmosferę domową można określić jako patriotyczną. Chlubą rodu był pradziadek Mariana Kowalskiego Grzegorz Kowalski syn Feliksa, uczestnik powstania styczniowego, skazany następnie przez cara na Syberię.

Marian Kowalski uczył się w Międzyrzecu Podlaskim, najpierw w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej, potem w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim. Wybuch wojny przerywa naukę. W cza-

sie okupacji uzyskuje tzw. "małą maturę" w Siedlcach, by potem - przez pewien czas - pracować w międzyrzeckiej Wytwórni Win Owocowych "Zakrzemieć". W 1942 r. "robi" maturę po ukończeniu Męskiej Szkoły Handlowej II stopnia w Warszawie. Następnie, aby uniknąć wywózki do Niemiec, pracuje zarobkowo m.in. w Międzyrzecu, Białej Podlaskiej, Terespolu i Małaszewiczach. W 1944 r. wstępuje w szeregi LWP. w 1948 r. zawarł związek małżeński z Teresą Józefą Szymańską z Żuchowskich, która po wysiedleniu przez Niemców z Płowęża znalazła się w Międzyrzecu Podlaskim. Z małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: córka Ewa i syn Adam Jacek. Oboje ukończyli studia wyższe,

Rok 1961 był rokiem ważnym w życiu Mariana Kowalskiego. Wtedy właśnie uzyskał tytuł magistra ekonomii. Praca nosiła tytuł: "Warunki i perspektywy rozwoju gospodarczego miasta Międzyrzecza Podlaskiego". Już wtedy interesował się również numizmatyką polską, powstaniem styczniowym, męczeństwem Unitów na Podlasiu i wieloma innymi. Dlatego też najprawdopodobniej podejmuje studia doktoranckie na wydziale Filozoficzno - Historycznym, w katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, które kończy w 1970 r. uzyskując stopień naukowy doktora nauk humanistycznych.

Pracował również społecznie w warszawskim środowisku naukowym, nie zapominając o TPN. Właśnie dzięki niemu Towarzystwo za swoją działalność dwukrotnie otrzymało Honorowe Wyróżnienie Ministra Kultury i Sztuki. Wysoko ceniła Jego działalność Polska Akademia Nauk. Również niezaprzeczalny wkład pracy dra Mariana Kowalskiego (autor m.in. sześciu książek z zakresu numizmatyki) został podkreślony i uhonorowany orderami, odznaczeniami państwowymi, resortowymi oraz medalami i odznakami.

W kronice tomu XXIII - XXIV "Rocznika Międzyrzeckiego" członek honorowy TPN w Międzyrzecu Podl. dr Feliks Olesiejuk z racji 70 - lecia urodzin dra Mariana Kowalskiego tak pisze: "Działalność regionalistyczna, naukowo - badawcza, popularyzatorska i organizacyjna TPN w Międzyrzecu Podlaskim od początku jego istnienia była integralnie związana z osobą dra Mariana Kowalskiego". I to jest niezaprzeczalna prawda.

RECENZJE

UNIA BRZESKA I UNICI W KULTURZE NARODÓW SŁOWIAŃSKICH

1. Unia Brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich. Praca zbiorowa pod redakcją: Ryszarda Łuźnego, Franciszka Ziejki i Andrzeja Kępińskiego. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych "Universitas", Kraków 1994 8⁰ ss. 559.

Wydanie tego dzieła poprzedziła sesja naukowa w dniach od 17 do 19 grudnia 1992 roku w Krakowie, urządzona w perspektywie nadchodzącej rocznicy 400-lecia unii brzeskiej. Tematyka dzieła, gromadzącego 40 rozpraw, jest przebogata. Składają się na nie prace specjalistów w języku polskim, lecz po kilka z nich napisano w języku białoruskim, ukraińskim, rosyjskim i jedną po francusku. Teksty polskie są opatrzone obszernymi streszczeniami w językach angielskim i rosyjskim, natomiast obcojęzyczne mają streszczenia angielskie i polskie. Umieźdzynarodowienie tekstów nie stanowi więc dla polskiego czytelnika większej przeszkody do korzystania z dzieła. Pomagają do tego przejrzysty spis rzeczy oraz indeksy nazwisk i miejscowości. Niektóre z artykułów przynoszą sporo interesujących wiadomości na tematy związane z terenem Podlasia, z wydarzeniami w takich miejscowościach jak Biała Podlaska, Drelów, Łomazy, Kornica, Pratulin, Siedlce, Włodawa i inne.

W części ogólnej dzieła znajdujemy wprowadzającą rozprawę znawcy dziejów Ukrainy Wł. A. Serczyka o międzynarodowych uwarunkowaniach zawarcia unii w Rzymie w 1595, ratyfikowanej następnie w roku 1596 w Brześciu. Wedle opinii autora okazała się ona nieudanym rezultatem starań Stolicy Apostolskiej do pogodzenia Moskwy z Rzeczypospolitą, była tworem polskim i ambitnych władcyków ruskich. Natomiast autor drugiej rozprawy, ks. B. Kumor ukazując genezę i przebieg zawarcia unii brzeskiej podkreśla decydujące znaczenie czynników religijnych, które działały zarówno w Rzymie, jak i w Kościele katolickim w Polsce i w samej Cerkwi prawosławnej, bez pomijania roli czynników politycznych, żywotnych głównie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów Polski i Litwy. H. Dylągowa ukazuje, że podział powstały wraz z zawarciem unii nie miał charakteru

czysto wyznaniowego, lecz obejmował też zagadnienia polityczne, narodowościowe, społeczne i kulturalne. Dzieło przynosi omówienie interesującego memoriału unijnego z 1476 roku metropolity Mizaela. Obszernie zostały omówione stosunki społeczno - kulturalne i językowe na ziemiach ruskich za Zygmunta III Wazy, jak również stosunek państwowych i cerkiewnych władz moskiewskich do ukraińskiej Cerkwii prawosławnej i unickiej na przestrzeni wieków XVII - XX. J. Skowronek, naczelny dyrektor polskich archiwów, zreferował świadectwa zachodnie o prześladowaniach unitów pod zaborem rosyjskim. Następne prace dotyczą: zabiegów unijnych w XVII wieku w Kościele ormiańskim w Polsce, przy czym wspomniany jest tu kapucyn Walerian Magni, zwolennik polityki wyznaniowej króla Władysława IV; prześladowań i likwidacji Kościoła grekokatolickiego przez rząd sowiecki; treści listu grekokatolickiego arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego do Polaków w 1904 roku; problemów życia grekokatolików na ziemiach polskich i na Węgrzech od połowy XIX do połowy XX wieku; treści wierszowanego diariusza Heliasza Piegrzymowskiego, uczestnika poselstwa w 1600 roku do cara Borysa Godunowa; danych odnośnie diecezji grekokatolickiej w Mukaczewie z 1806 roku oraz znaczenie literatury i czasopiśmiennictwa południowego Podkarpacia, w szczególności twórczości Istvana Szantay - Szemana, który opisywał walkę ze schizmą oraz życie i męczeństwo św. Józafa Kuncewicza, a także Illony Tartally, autorki około 500 prac.

W części zawierającej rozprawę o obecności problemów unijnych w polskim piśmiennictwie znajdujemy omówienie poglądów ks. Piotra Skargi na temat jedności Kościoła i wizji Wschodu słowiańskiego w jezuickim teatrze szkolnym doby baroku, ze specyficznym "wzejściem" prawosławnego ludu na gruncie teatralnej kultury Zachodu. Potem następują opracowania obrazu unii i unitów w polskiej literaturze. Rozpoczyna je rozprawa Fr. Ziejka uwzględniającego broszurę jezuita Jana Urbana "Czytania Podlaskie" (1904), zredagowaną dla chłopów Podlasia, wydaną anonimowo, przeznaczoną do przerzutu przez "zieloną granicę" i prace ks. J. Bojarskiego, H. Wiercińskiego, T. Jeske - Choińskiego, Wł. St. Reymonta, ks. Fr. Świątko, ks. J. Pruszkowskiego, L. Rydla, J. Wiktora, J. Weyssenhoffa, G. Zapolskiej, M. Konopnickiej, S. Żeromskiego. Autor konkluduje: "Nowożytni męczennicy za wiarę, ludzie oporni, unicy zostali na przełomie wieków XIX i XX na stałe włączeni w krąg polskich świętych. Wyznaczono im szacowne miejsce tuż obok największych bohaterów narodowych: obok Sobieskiego, Batorego czy barskiego konfederaty. Ostatnie kilkadziesiąt lat ich historii

dowodły, że miejsce to słusznie im się należy". Osobna rozprawa jest poświęcona źródłom i charakterystyce unickiej poezji Konopnickiej, piszącej w Galicji. Dalsze prace poświęcono analizie dziejów unii w dramacie i teatrze polskim oraz obrazowi prześladowań i męczeństwa unitów w polskim dramacie. Męczeńskiego ducha ukazuje rozprawa o unitach w świetle ich listów pisanych z Orenburga na wygnaniu, są one jednocześnie źródłem informacji o ludności tamtejszej gubernii. Grupę rozpraw o unii i unitach w polskim piśmiennictwie kończy krytyczne omówienie biograficznego profilu św. Józafata Kuncewicza pióra niedawno zmarłego Tadeusza Żychewicza z "Tygodnika Powszechnego".

Przeobfitych wiadomości dostarczają rozprawy poświęcone unii w życiu i kulturze narodów wschodniosłowiańskich. Mówią one o statutach i ustawach unickich bractw cerkiewnych, o hymnologii unickiej, o ruskiej literaturze religijno-polemicznej na przykładzie poematu Adama Hipacego Pocieja (zm. 1613), jednego z twórców unii, późniejszego metropolity kijowskiego. Następne prace dotyczą: historii szkół bazyliańskich na Białorusi, dziejów unickiego seminarium diecezji chełmskiej, stosunku Mikołaja Janczuka, ucznia białskiego gimnazjum, wybitnego sławisty do kasaty unii na Podlasiu w 1875 roku: mianowicie widział on w unii gwaranta rusińskiej tożsamości na Podlasiu, jej narodowej specyfiki. Wizerunek urzędowego odnoszenia się do unii ze strony prawosławnej daje analiza zawartości pisma prawosławnej cerkwi w Chełmie Lubelskim z lat 1877 - 1905: likwidowana unia jest przedstawiana ze szczególną tendencyjnością, wrogo ocenia się już zmarłego, wypędzonego z Janowa Podlaskiego, biskupa Beniamina Szymańskiego, kapucyna i rolę katolickiego tercjarstwa franciszkańskiego. Ukazano także rolę polskich zmarłych w ostatniej próbie połączenia bułgarskich chrześcijan z Kościołem rzymskokatolickim, wkład unickich duchownych w kulturę muzyczną Ukrainy na przestrzeni wieków. XVIII - XX, poglądy na unię brzeską wybitnego myśliciela ukraińskiego Iwana Franki w XIX wieku, który fakt jej przeprowadzenia łączył z długofalowym procesem i dążeniami ukraińskiej elity do pojednania Wschodu z Zachodem, żywiąc nadzieję, że to właśnie unia otworzy Ukrainie wrota do Europy. Reszta opracowań pochodzi od autorów ukraińskich: najpierw rozważa się przyczyny i skutki nieporozumienia Kozaków z Kościołem greckokatolickim w XVI wieku, następnie wpływ katolicyzmu na niektórych kozackich przywódców na początku XVII wieku, oddziaływanie obrządku bizantyjskiego na religijną sztukę malarską w XVI i XVII wieku, istnienie w przeszłości "szkoły

polskiej" i nowołacińskiej tradycji w ukraińskiej literaturze na podstawie rękopisu Iwana Wahylewicza z 1843 roku, historyczne prace kardynała Józefa Slipego o unii brzeskiej, proces likwidacji unii przy współudziale hierarchy unickiego Józefa Siemaszki i duchowieństwa wbrew woli unickiego ludu i szlachty w pierwszej połowie XIX wieku na ziemiach po prawej stronie Bugu. Interesujące są studia o poglądach na unię w artykułach gazety Konstantego- Kostusia Kalinowskiego na tle skomplikowanej sytuacji w Polsce i na Litwie w XIX wieku oraz o tematyce unijnej w twórczości najwybitniejszego pisarza białoruskiego w XIX wieku Franciszka Bohuszewicza, który był świadkiem prześladowania unickich mieszkańców Białorusi, stanowiących w XVIII wieku trzy czwarte tamtejszej ludności. Jego twórczość najpełniej wyraża dramatyzm losu narodu białoruskiego.

Kończąc to omówienie wypada nam przeprosić autorów i czytelników za pominięcie ukazanych w książce jeszcze wielu innych ważnych zagadnień, lecz brak miejsca jest tego przyczyną. Dzieło otwiera nam szeroko oczy na unię i na rolę w niej unitów podlaskich.

2. Kazimierz Matwiejuk, *Pratulín. Narodziny dla nieba sług Bożych Wincentego Lewoniuka i XII towarzyszy*. Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa - Siedlce 1995. 8⁰ ss. 182, rab. 19, mapy 4 (w wykonaniu ks. St. Byczyńskiego).

Treść tego dzieła dopełnia tematykę poprzedniej pozycji. Jest to praca teologiczno - historyczna o ukierunkowaniu hagiograficznym. Autor jest księdzem katolickim i rodakiem z Pratulina. Z wielką przejrzystością ukazuje on powiązanie niegdyś też unickiego Pratulina i sprawy kanonizacji i beatyfikacji pratułińskich Męczenników z rzymskokatolicką diecezją siedlecką, której od 1996 roku przewodzi ks. bp dr Jan Wiktor Nowak. Należy tu zaakcentować rozdziały mówiące wprost o dziejach parafii unickiej w Pratulinie, jednej z bardzo licznych - jak pokazuje mapa nr 4 - na Podlasiu i o współżyciu jej wiernych z łacinnikami, o pratułińskiej Golgocie na tle prześladowania unii na Podlasiu, o pratułińskich wydarzeniach w świetle carskich dokumentów, o postępie w ostatnich latach w procesie beatyfikacyjnym. Męczennicy z Pratulina z 1875 są symbolem wszystkich innych unickich bohaterów wiary, i tych z Drelowa, i tych na Syberii, i tych z terenów po lewej stronie Bugu, i gdzie indziej. Męczennicy podlascy to sprawa Kościoła powszechnego, jego

jedności, co zostało przez autora gruntownie ukazane w rozdziałach zawierających naukę o naturze Chrystusowego Kościoła. Prochy pratulińskich Męczenników obecnie spoczywają we wspólnym sarkofagu przy wejściu do parafialnego kościoła. Ich imiona i nazwiska brzmią: Wincenty Lewoniuk; Daniel Karmasz, tercjarz; Łukasz Bojko; Bartłomiej Osypiuk; Onufry Wasyluk; Filip Geryluk; Konstanty Bojko; Anicet Hryciuk; Ignacy Frańczuk; Jan Andrzejuk; Konstanty Łukaszuk; Maksym Hawryluk; Michał Wawryszuk. Po ich biogramach następuje opis bolesnych doświadczeń pozostałych przy życiu krewnych i sąsiadów z rodzimych wiosek, relacja z ekshumacji ich śmiertelnych szczątków i wypowiedzi papieży o ich wyznaniu wiary.

Jerzy Cygan OFMCap.

GMINA, PARAFIA I SANKTUARIUM W LEŚNEJ PODLASKIEJ

1.Gmina Leśna Podlaska. Zarys historyczno - geograficzny ze słownikiem miejscowości i obiektów fizjograficznych. Redakcja: Henryk Maruszczak, Elżbieta Kardaszewska, Ewa Dorosz, Jerzy Zalewski, Elżbieta Panasiuk, Janusz Maraśkiewicz, Tomasz Demidowicz, Aneta Semeniuł, Ewa Sadowska, Biała Podlaska, Urząd Gminy w Leśnej Podlaskiej, 1995. 8⁰ ss. 62, mapy, ilustracje.

Tę doskonale opracowaną i wydaną publikację zawdzięczamy zespołowi historyków, znawców regionalistyki i sztuki oraz inicjatywie Józefa Jasaka, wójta gminy Laśna Podlaska, który stworzył wydawnictwu zaplecze materialne. Koncepcję pracy przedstawił H. Maruszczak, przewodniczący komisji Słownika Geograficznego Polskiego Towarzystwa Geograficznego, profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zarys historyczny Leśnej Podlaskiej jest pióra T. Demidowicza, wykładowcy w Instytucie Wychowania i Sportu w Białej Podlaskiej. Pełne opracowanie charakterystyki gminy pochodzi od E. Dorosz przy współpracy J. Zalewskiego, b. wicewojewody białkopodlaskiego, E. Panasiuk i J. Maraśkiewicza, wojewódzkiego

konserwatora zabytków w Białej Podlaskiej, który jest autorem opracowania graficznego i wraz z A. Semeniuk dokonał wyboru fotografii. Jednobarwne mapy wewnątrz książki wykonała E. Sadowska, mapa zaś wielobarwna oddzielna jest dziełem 2 Samodzielnego Oddziału Kartograficznego w Komorowie.

Połowę zawartości omawianej tu pozycji stanowi słownik miejscowości i obiektów fizjograficznych, obejmujący ponad 130 haseł. Niektóre z nich zyskały sporą objętość, jak np. Bordziłówka Stara, Bukowice, Chmielinne, Droblin, Klukówka, Leśna Podlaska, Ludwinów, Nosów, Ossówka, Witulin, Worgule, Zaberbecze, Zalew Terebela. Na opis fizjograficzny składają się: dane odnośnie nazwy miejsca; wiadomości o jego położeniu środowiskowym, przynależności administracyjnej, liczbie mieszkańców; o jego gospodarce i urządzeniach cywilizacyjnych, o wysokości wzniesienia nad poziom morza; o jego florze i faunie, urządzeniach kulturalnych, pomnikach i zabytkach; o jego dziejach w aspekcie politycznym, społecznym i religijnym. Szereg haseł dotyczy rzek, łąk, dróg, pól, lasów, sadzawek, torfowisk, pastwisk, parków, dworów, rezerwatów, gospodarstw, błot, mokradeł, wzniesień. Optyczne zobrazowanie treści haseł przynoszą załączone mapy, w szczególności kolorowa mapa gminy Leśnej Podlaskiej. Książka przybliży całą okolicę mieszkańcom gminy i jest rzetelnym informatorem dla turystów o naturalnym i kulturalnym bogactwie regionu. Przekonywającą moc noszą w sobie kolorowe zdjęcia, poczynając od fotografii sanktuarium Matki Boskiej Leśniańskiej, paulińskiego klasztoru, wybranych dworów, widoków na parki, na enklawy naturalnej przyrody, na pola, reprodukcje miejscowych kaplic i ciekawych domostw. Śledzącemu pilniej przedstawiony w książce obraz gminy Leśnej Podlaskiej nasuwa się myśl, że jest to wzór do naśladowania dla innych gmin Podlasia i całej Polski.

Autorzy, redaktorzy i wydawcy proszą zainteresowanych o rzeczowe uwagi w celu usunięcia ewentualnych nieścisłości względnie też dla uzupełnienia podanych wiadomości. Należy je kierować do wójta gminy Leśna Podlaska, do Oficyny Wydawniczej "Donatech" (ul. Piłsudskiego 17, 21-500 Biała Podlaska) lub do Komisji Słownika Geograficznego PTG (ul. Akademicka 19, 20-033 Lublin).

2. Józef Geresz, *Leśniański szluga. (W 300-lecie erekcji parafii w Leśnej Podlaskiej)*. Biała Podlaska, Oficyna Wydawnicza "Civitas Christiana", 1995. 8⁰ ss. 20, tab. 105.

Jest to krótka rozprawka o Janie vel Jerzym Michałowiczu rodem z Leśnej Podlaskiej, żyjącym w XVII wieku, bohaterskim obrońcy Wiednia w 1683 roku i czcicielu niezwykłym Matki Boskiej Leśniańskiej. Autor z kilku faktycznych danych i niektórych hipotetycznych założeń odtwarza jego rys biograficzny, w szczególności zaś wyjaśnia okoliczności i przebieg podjętych przezeń kurierskich misji z zadaniem przekazywania wiadomości z oblężonego przez Turków Wiednia księciu Karolowi Lotaryńskiemu, głównodowodzącemu wojsk cesarskich i przeniesienia wiadomości od niego dla starżyzny stolicy Austrii zagrożonej upadkiem. Pomogła mu do tego znajomość tureckich obyczajów i języków tureckiego, węgierskiego i serbskiego, lecz nade wszystko odwaga i chrześcijańskie poświęcenie z intencją niesienia ocalenia zagrożonym. Odznaczył się bezinteresownością w przeciwieństwie do swego polskiego pana Jerzego Kulczyckiego z Sambora, osiadłego w Wiedniu, założyciela tamże pierwszej kawiarni. Michałowicz dnia 2 września, na dziesięć dni przed zwycięstwem, został przedstawiony przybyłemu na odsiecz królowi Janowi III Sobieskiemu. Po tym spotkaniu odbył jeszcze jedną, najniebezpieczniejszą przeprawę przez obóz turecki. Jego przybycie było ostatnią deską ratunku dla umęczonego miasta. Dnia 12 września batalia zakończyła się pogromem Turków. Niestety, nikt ze zwycięzców nie zainteresował się losem bohatera, nikt nie pomyślał o nagrodzie dla Michałowicza. Autor dostrzega ją na płaszczyźnie nadprzyrodzonej: oto w dwa tygodnie po bitwie wiedeńskiej, w jego rodzinnej wsi, dwóch młodych chłopców ujrzało na gruszy jaśniejący obraz, który niebawem uznano za cudowny. W sposób trudny do wyjaśnienia, Michałowicz uczynił ślub, że odwiedzi obraz w Leśnej, słynący łaskami. W kilka lat po oswobodzeniu Wiednia, gdy tylko zebrał potrzebne środki, przybył na Podlasie, do leśniańskiego sanktuarium. Tu złożył swe wotum, cały majątek: rzeczy spod Wiednia - ozdobny pałasz turecki i strzemiona z siodła. Zapoczątkował w ten sposób zbiory świątyni.

Druga część rozprawki ma inny charakter: staraniem autora umieszczono w niej liczne reprodukcje obrazów, świeckich i religijnych, świadczących o żywej więzi religijno - patriotycznej tego sanktuarium z Podlasiem i narodem polskim, od początku po nasze czasy. Wizerunek J. Michałowicza jest umieszczony na zewnętrznej okładce, w obrazie pełnym przenośni autorstwa Ludwika Maciąga. Zestaw ilustracji jest bogaty, różnorodny w swym wyrazie, mimo iż są one wykonane na ubogim papierze, jednobarwnie. Ostatnia ilustracja przedstawia tablicę pamiątkową ku czci J. Michałowicza, któ-

rego czyny przypominano podczas naukowo - duszpasterskiej konferencji zorganizowanej w Leśnej Podlaskiej dnia 7 listopada 1995 r. z okazji 300-lecia powstania parafii leśniańskiej. Wygłoszono na niej ponad 20 referatów i komunikatów.

Jerzy M. Cygan, OFMCap.

Albin Koprukowniak, *Liceum Ogólnokształcące w Milanowie 1945 - 1995, Lublin - Milanów 1996, ss. 322, aneksy.*

Dzięki pomocy Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Zarządu i Rady Gminy w Milanowie ukazała się bardzo interesująca i potrzebna praca autorstwa A. Koprukowniaka, traktująca o dziejach Liceum Ogólnokształcącego w Milanowie, jednej z dwunastu tego typu szkół funkcjonujących obecnie na obszarze woj. białskopodlaskiego. Inspiracją do napisania książki, jak stwierdza we wstępie do opracowania autor - absolwent Liceum z 1951 r., a obecnie profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w pierwszym rzędzie "stał się jubileusz półwiecza istnienia", po drugie "potrzeba utrwalenia niepowtarzalnej atmosfery tworzonej przez wysiłek twórczy zatrudnionych nauczycieli, wszystkich pracowników oraz uczniów", wreszcie "próba szukania odpowiedzi o efekty nauczania, losy absolwentów" (s. 9).

Prezentacji 50-lecia dziejów tego Liceum podporządkowana została konstrukcja pracy, która składała się z pięciu zasadniczych rozdziałów, poprzedzonych wstępem, a zamknięta zakończeniem wraz z czterema aneksami. W rozdziale pierwszym zatytułowanym: Powstanie Liceum i pierwsze lata działalności (1945 - 1955) (s. 13 - 97) autor na wstępie informuje, że o powstaniu w Milanowie szkoły średniej po II wojnie światowej zdecydowało kilka czynników. Była to silna tradycja kulturalno - oświatowa tego ośrodka, fakt istnienia pałacu ks. Czetwertyńskich z ogrodem, sadem i parkiem, ale przede wszystkim grupa miejscowych gorących zwolenników powołania ogólnokształcącej szkoły średniej w osobach: Piotra Chmielewskiego, Eugeniusza Wertejuka, Jana Popłońskiego, Antoniego Smolińskiego, Bolesława i Stanisława Nasiłowskich, Alfreda Bokińca, Adolfa Dymickiego i innych. Sylwetki trzech pierwszych osób przybliży czytelnikowi akcentując ich zasługi dla powstania szkoły (s. 24-27). W dalszej części, w oparciu o zachowaną dokumentację przedstawia pierwszy okres istnienia szkoły w latach 1945 -

1947 jako filii Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego, wpięrow za dyrekcji Franciszka Buczka, a następnie Wawrzyńca Dyrki w latach 1951 - 1955. Bardzo dokładnie omawia funkcjonowanie szkoły w tym trudnym i bardzo złożonym okresie. Podkreśla rolę wspomnianych dyrektorów i ich wysiłki, by szkoła mogła w miarę normalnie pracować. Oceny o kierownictwie szkoły mają charakter wyważony, a o nauczycielach bardzo pozytywny. Działalność szkoły ukazana jest na płaszczyźnie dydaktyczno - wychowawczej i organizacyjnej, ale także kulturalno - oświatowej. Autor - uczeń i absolwent liceum "czuje" blisko tę szkołę. Przybliża czytelnikowi w sposób udany zwłaszcza wewnętrzne życie szkoły drugiej połowy lat czterdziestych i pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Kładzie akcent na aktywność organizacyjno - kulturalną uczącej się młodzieży, uwidaczniającą się w funkcjonowaniu aż 8 różnego typu organizacji i własnej gazetki szkolnej "Sztubacka Dola" (s. 55). Nie pomija tak ważnych części składowych tego liceum, jak biblioteka i internat oraz tak ważnych wydarzeń w życiu tej szkoły, jak pierwszej matury 1949/50 i drugiej matury 1950/1951, w wyniku których szkołę opuściło 92 absolwentów. Prezentując funkcjonowanie szkoły w uwarunkowaniach zewnętrznych dużo miejsca poświęca się na prezentację sylwetek uczących i pracujących z młodzieżą nauczycieli (Franciszka i Felicji Buszków, Bronisława Piwowarczuka).

W drugim rozdziale pt. Liceum w latach 1955 - 1975 (s. 99-167) ukazane zostały dzieje liceum w okresie tego dwudziestolecia, okresu niejednolitego w swoim wyrazie społeczno-politycznym, ale także oświatowym. W przypadku jednakże historii tej szkoły jest to czas stanowiący pewną jedność przez fakt sprawowania funkcji dyrektorów przez zasłużonych bardzo pedagogów Zofię Ilnicką i Wincentego Głęba. O trudnych problemach kadrowych szkoły, dużej fluktuacji kadr w okresie dyrekcji Zofii Ilnickiej w latach 1955 - 1968 pisze autor ponownie w sposób obiektywny. Dodaje przy tym, że "oferta pracy i mieszkania bez centralnego ogrzewania, bez dodatkowych nagród nie mogła być atrakcją" (s. 107). Z drugiej strony szkołę prezentuje jako organizm żywy i otwarty na świat. Dowiadujemy się z tekstu tego rozdziału o dniu powszednim szkoły, funkcjonowaniu internatu, zajęciach pozalekcyjnych młodzieży, działalności takich organizacji jak Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodzieży Wiejskiej. Autor ponownie kładzie akcent na dwie podstawowe części składowe każdej szkoły: młodzież i kadrę pedagogiczną. Dostarcza dużo informacji o nauczycielach w osobach: Jana Prusa, Edwarda Szpila, Janiny Michalik, Anny Ostrowskiej, Aliny Syryjczyk, Jana Bąka,

Genowefy Aliny Michalik, Henryka Sadowskiego, Stefana Maleski, Stanisława Malika. W podobny sposób prezentuje lata funkcjonowania szkoły za dyrektora Wincentego Głęba (1968 - 1975), oceniając ten okres jako czas wykorzystany na polepszenie i poprawienie funkcjonowania biblioteki, świetlicy i internatu. Liceum milanowskie przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przedstawia jako szkołę otwartą na świat, na przyjmowanie wszystkiego co nowe, szkołę, gdzie młodzież ma szanse rozwoju swoich zainteresowań nie tylko organizatorskich, ale i artystycznych (chór, zespół taneczny).

Plastyczny obraz milanowskiego liceum spotykamy w trzecim rozdziale opracowania noszącym tytuł: Liceum w nowym województwie białkopodlaskim w latach 1975 - 1992 (s. 169 - 224). Zgodnie z przyjętą koncepcją prezentacji szkoły we wcześniejszych dwu rozdziałach, autor szczegółowo omawia problemy kadrowe, działalność organizacyjno - wychowawczą i funkcjonowanie szkoły w tym okresie, dzieląc go na dwa podokresy: pierwszy odnoszący się do lat 1975 - 1982 i drugi do lat 1982 - 1992. Obraz liceum rysuje się w całej swojej złożoności za kolejnych dyrektorów: Zdzisława Trynieckiego, Henryka Mirczuka, Mariana Oleszczuka, Bogusława Maleszczuka, Danuty Głos, wreszcie ponownie W. Głęba i Eugenii Wodowskiej. W rozdziale tym spotykamy się z szeregiem tabel obrazujących różne strony funkcjonowania szkoły na polu dydaktyczno - wychowawczym, aktywności młodzieży. Autor ponownie akcentuje fakt otwarcia liceum na zewnątrz, uczestnictwo młodzieży milanowskiej w imprezach, konkursach itp. Nie omieszczał i w tym rozdziale przedstawić kilku sylwetek nauczycieli zasłużonych dla szkoły. Prezentacji liceum w Milanowie jako szkoły będącej w rozwoju organizacyjnym, szkoły poddawanej ciągłemu procesowi unowocześniania i wzbogacania bazy dydaktyczno - wychowawczej w latach dziewięćdziesiątych przeznaczony został czwarty rozdział opracowania. W rozdziale tym o tytule: Liceum w Milanowie dzisiaj (s. 211-224) pokazana została szkoła od czasu objęcia stanowiska dyrektora tej placówki przez Marię Szubińską, tj. od dnia 1 września 1992 r. Przeglądając kartki opracowania dowiadujemy się, że w tym ostatnim okresie liceum w Milanowie otrzymało długo oczekiwane centralne ogrzewanie olejowe, wyposażone zostało w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe ułatwiające prowadzenie zajęć dydaktycznych. Pozostaje szkołą otwartą na zewnątrz, dla młodzieży uczącej się tam jest oknem na świat, szansą znalezienia sobie miejsca w Polsce końca XX w. W końcowej części rozdziału autor przypomina o uroczystości obcho-

dów jubileuszu 50-lecia szkoły, która miała miejsce 16 X 1995 r. (s.220-222). Ostatni, piąty rozdział pt. : Absolwenci o szkole i o sobie (s. 225-285), który odbiega konwencją od poprzednich, autor poświęca w całości absolwentom liceum. W pierwszej części oddaje się wspomnieniom osobistym o szkole, koleżankach i kolegach z początkowego, jak nazywa "romantycznego okresu" przełomu trudnych, ale ciekawych lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Udo-
wadnia poprzez podanie szeregu nazwisk, że rzeczywiście liceum dla młodzieży pochodzącej przeważnie z pobliskich wsi było przysłowiowym oknem na świat. Ukończenie tej szkoły umożliwiło dużej grupie osób zdobycie wyższego wykształcenia, zostanie profesorami wyższych uczelni, dyplomatami, wojskowymi, piastowanie znaczących stanowisk w administracji, osiągnięcie sukcesów na polu kultury. Na poparcie tego przytacza noty o Janie Hordejuku, Apolinarym Nosalskim, Janie Filipiuku, Apolonii Romanowskiej, Danieli Piwowarczyk, Edwardzie Pawłowiczu, Mieczysławie Sawickim, Józefie Traczu, Józefie Sidorczuku, Marianie Stanisławie Cholewie, Jerzym Wojtysiuku, Henryku Stelmaszuku. W drugiej części tego rozdziału oddaje głos innym absolwentom tej szkoły w osobach Michała Bokińca, Heleny Filipiuk, Apolinarego Nosalskiego, Teresy Sawki, Krystyny Witkowskiej, Władysława Wysockiego, Jana Filipiuka, Stefana Maleski, Apolonii Romanowskiej, (Weinper), Danieli Piwowarczyk, Janiny Szwał, Kazimierzy Szwał, Bogusława Mirończuka.

Próbę monografii swojej szkoły autor zamyka podsumowaniem pod nazwą: Uwagi końcowe (s. 287 - 290). Przypomina w tychże uwagach, że dana tej młodzieży szansa i możliwości, poprzez fakt powołania w tej miejscowości szkoły średniej ogólnokształcącej wykorzystane zostały z nawiązką (s.287). Szkoła bowiem sprawdziła się w środowisku, dała szansę zdobycia matury, ale też spełniała i spełnia znaczącą rolę kulturotwórczą. Pobyt w liceum w Milanowie autor tak wspomina: "Lata tu spędzone wyrzeźbiły w naszej psychice, naszych zachowaniach, naszych reakcjach na otaczające nas wydarzenia niezatarte piętno" i że była to obopólna zasługa uczących w tej szkole nauczycieli i uczęszczającej młodzieży (s. 288). Nie sposób odmówić słuszności tym ostatnim stwierdzeniom, gdyż każdy z nas jedną ma młodość, a w miarę upływu lat wspomnienia o niej nabierają charakteru coraz bardziej subtelного, wyidealizowanego.

Wartość ujęcia dziejów tej szkoły podnoszą dołączone aneksy, starannie opracowane pod względem technicznym, co należy zapisać na konto Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Szkoda jedynie, że

opracowanie to nie zostało wzbogacone dokumentacją ikonograficzną. Niezależnie od takich czy innych uwag stwierdzić należy, że otrzymujemy udaną próbę monografii Liceum Ogólnokształcącego w Milanowie, szkoły "ukrytej w winorośli", położonej "z dala od ruchliwych dróg". Dodać w zakończeniu recenzji też należy - szkoły, która wychowała sobie biografa. Napisał o niej w sposób wyważony i piękny, przybliżając dzieje tej "kameralnej" szkoły na płaszczyźnie o wielu wymiarach, szkoły bogatej w blaski i cienie w ciągu swojego 50 - letniego trwania w trudnym i złożonym okresie lat 1945 - 1995.

Tomasz Demidowicz

Z WYDARZEŃ KULTURALNYCH

Podlaski Jarmark Folkloru

Atrakcją drugiej dekady lipca okazał się Podlaski Jarmark Folkloru. Kiedyś organizowany ze zmiennym szczęściem, promował głównie rodzimych wykonawców. Dopiero szósta edycja odmieniła istotnie jego charakter. Jarmark wyszedł z lokalnych opłotków, prezentując po raz pierwszy wykonawców z całego świata. Przez sześć dni muzyka ludowa różnych krajów rozbrzmiewała na ulicach Białej Podlaskiej. Organizatorzy imprezy (Regionalny Ośrodek Kultury, Muzeum Okręgowe i Miejski Dom Kultury) nie ograniczyli jej wyłącznie do miasta wojewódzkiego. Dzięki temu artyści, zaproszeni do udziału, mogli wystąpić również przed audytorium Międzyrzecza Podl., Rokitna, Werchlisia, Kozuli, Konstantynowa, Pawłowa Nowego i Wisznic. Entuzjastyczne przyjęcie sprawiło, że w następnych latach prezentacja wykonawców z dalekich stron w różnych miejscach województwa będzie kontynuowana.

Sympatyczne zaskoczenia

W tym roku ich nie brakowało. Głównie za sprawą egzotycznych zespołów z Argentyny, Chin, Nowej Zelandii i Jakucji. Już samo pojawienie się

bosonogich Maorysów z dzidami na placu Wolności wywołało nie lada sensację i zainteresowanie przechodniów.

Bardzo dobrze stało się, że goście z odległych krajów pokazywali się z krótkimi występami w różnych punktach miasta - na placu Wolności, na deptaku ul. Brzeskiej, przed domami towarowymi "Sawko", "Jubilat", na osiedlach: Młodych i Jagiellońskim. Te krótkie, ale jakże wymowne pokazy były istotnym wabikiem, ściągającym publiczność do amfiteatru ROK w parku radziwiłowskim. Rzeczywiście, było co oglądać i podziwiać. Fantastycznie wypadł Narodowy Teatr Tańca Republiki Saha z Jakucji. Filigranowi tancerze i tancerki prezentowali etiudy teatralno - taneczne obrazujące życie ptaków i zwierząt, obrzędy i tradycje ludowe, legendy i mity ludów Północy. Zaskakujące stroje i instrumenty o specyficznym brzmieniu, tudzież obecność autentycznych szamanów, czyniły z występów Jakutów wyjątkowe misterium, pełne tajemniczości i niedopowiedzenia.

Egzotykę rodem z wysp Polinezji wniosła na scenę 20-osobowa grupa

Whakaaturia Maori z Nowej Zelandii. Maorysi nie potrzebowali dużego instrumentarium, aby zaaranżować tańce miłosne i wojenne. Postrzępione spódniczki, dzidy i wiosła dodawały im cech autentyzmu, jakiego brakuje wielu wykonawcom opierającym się na folklorze stylizowanym.

Furorę zrobił blisko 50-osobowy zespół artystyczny elektrowni z Chengolu (południowo - wschodnie Chiny). Głównie za sprawą oryginalnej muzyki o zaskakującej Europejczyków skali, gracji ruchów oraz bajecznie kolorowych kostiumów i rekwizytów (wachlarzy, lampionów, masek i szarf). Program chińskiej grupy związany z historią i krajobrazem prowincji Sichuan podbijał z miejsca serca publiczności.

Podobała się też bardzo Grupa Iberoamerykańska z Argentyny, pokazywała ona dosyć eklektyczny program łączący tańce z kilku regionów Argentyny. Zapewne z tego powodu tancerze pokazywali się w oryginalnych kostiumach ludowych, jak i strojach bogatych mieszczan z połowy XIX wieku. Świetnie natomiast brzmiała towarzysząca tańcom muzyka - śpiewna, intrygująca rytmem, prowokująca do zabawy.

Sensacje sceniczne

Sensacją w sensie artystycznym było pojawienie się na jarmarku dwóch porywających wigorem i niesamowit-

tą techniką zespołów z Macedonii i Białorusi. Mowa o grupie "Gerdan", zaskakującej fantastycznymi rytmami bałkańskimi i tyleż skocznymi tańcami, oraz zespole "Pińska Szlachta", kultywującym tradycje ludowe Zachodniego Polesia. Tancerze z Pińska pokazali zdumionej widowni, co znaczy idealne zgranie zespołu, wdzięk sceniczny, lekkość i porywający temperament. Kapitalnie brzmiała też kapela popisująca się brawurową grą na cymbałach i drewnianych łyżkach. "Pińska Szlachta" na długo pewnie pozostanie w pamięci widzów.

Rodzinne akcenty

Podlaskich barw broniły w tym roku dwie grupy taneczne "Podlasie" z Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu oraz ZTL "Biawena", obie sprawne technicznie, sprawdzone na zagranicznych festiwalach i na swój sposób inne. I choć obie przyznają się do podlaskich korzeni, ich popisy sceniczne były diametralnie różne i przez to ciekawe. Doskonale wypadły wielokrotnie eksponowane w czasie jarmarku: kapela Marczyków z Zakalek, "Podlasiacy" z Młodzieżowego Domu Kultury, kapela "Biaweny" oraz Podlaska Kapela Ludowa z Miejskiego Domu Kultury. Ta ostatnia zaskoczyła słuchaczy niebywałą energią i rozległym repertuarem, sięgającym nawet do melodii rzeszowskich.

Jarmark sprzyja sztuce

Bardzo dobrze stało się, że po kilku latach przerwy powrócono do organizowania Targów Sztuki Ludowej, tym bardziej, że rodzimi twórcy wykonują bardzo ciekawe i cieszące się zainteresowaniem wyroby. W tym roku na targach pojawiło się kilkunastu autorów z pracami, które mogły zadowolić największych malkontentów. Dominowała rzeźba ludowa (reprezentowana przez autorów z Białej Podlaskiej, Kolana i okolic Łukowa), choć nie brakowało ładnych ozdób ze słomy, wzorzystych pasiaków rodem z podlaskich krosien, haftowanych serwetek, wyrobów ze sznurka, a także efektownych, ale drogich pejzaży. Na szczególną uwagę zasługiwały efektowne ozdoby przygotowane przez Ryszarda Kucharzyka z Majdanu Kozłowieckiego.

Reasumując, sześć dni z folklorem minęło szybko jak sen złoty. Frekwencja na koncertach świadczy, że impreza jest ciekawa, dająca ludziom satysfakcję. Jeśli w następnych latach uda się sprowadzić na jarmark równie interesujące zespoły z odległych kontynentów, to spotkanie z folklorem będzie wręcz oczekiwane przez coraz liczniejszą publiczność.

Organizatorom należą się słowa uznania za sprawność, z jaką odbywały się wszystkie zaplanowane koncerty. Dopisała też pogoda, choć zdawało się, że znaczną część występów trzeba

będzie przenosić z amfiteatru do sali widowiskowej ROK przy ul. Sidorskiej.

Istvan Grabowski



Korowód ulicami Białej Podlaskiej. Na zdjęciu
zespół SICHUAN ELECTRIC POWER ART z Chin.



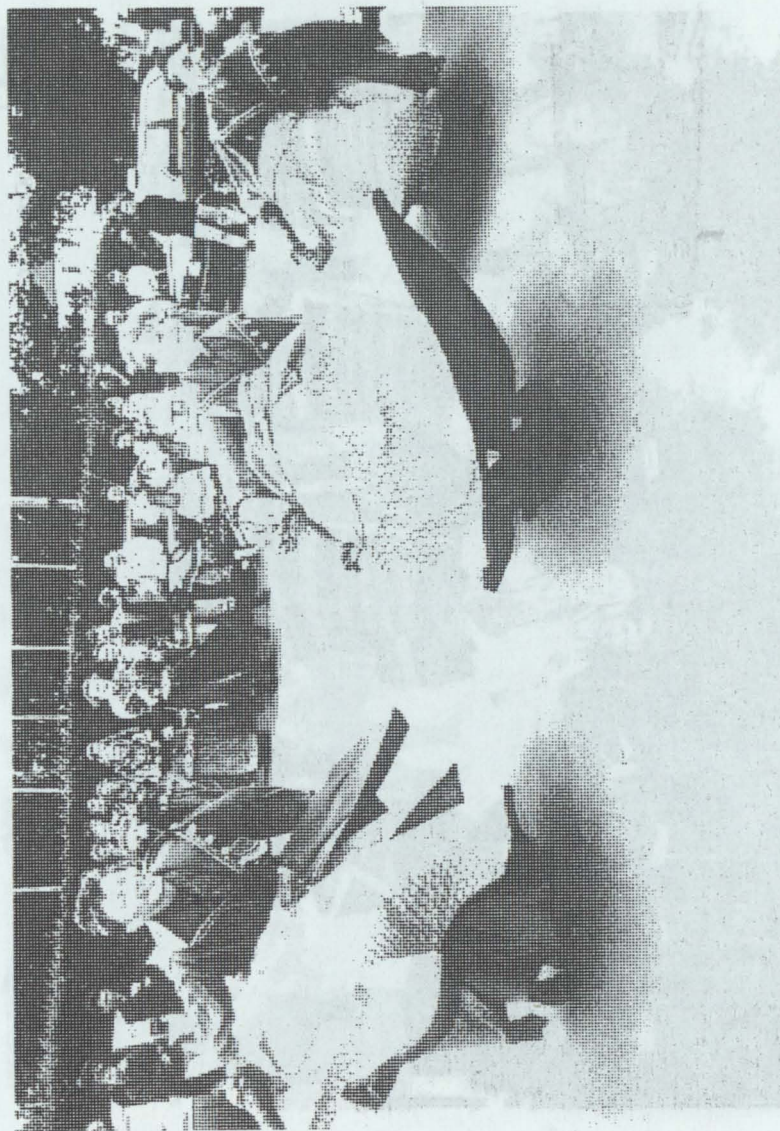
Najmłodszy uczestnik "Jarmarku"
Tomek Marczuk z Zakalinek.



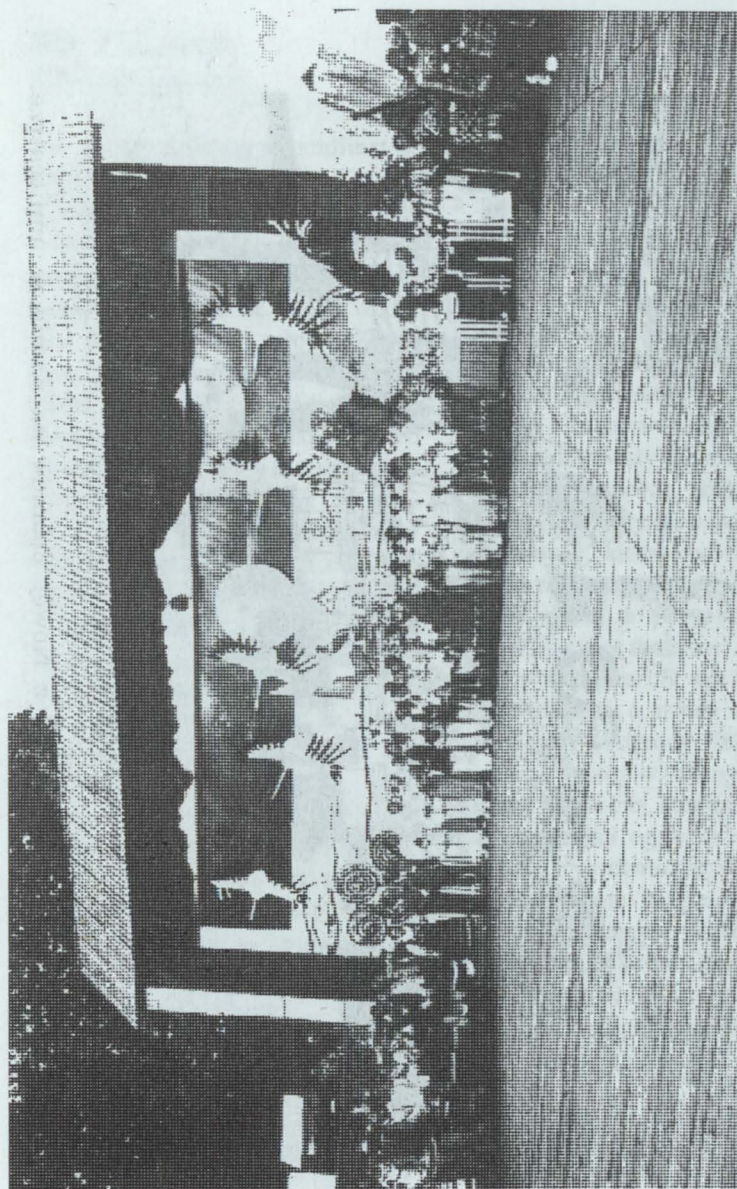
GRUPA IBEROAMERYKAŃSKA z Argentyny. Koncert na Placu Wolności.



Podlaska Kapela Ludowa z Miejskiego Domu Kultury.



Zespół "Pińska szlachta" z Białorusi, koncert na Placu Wolności.



Amfiteatr Regionalnego Ośrodka Kultury, rozpoczęcie "Jarmarku".



Zespół WHAKAATURIA MAORI z Nowej Zelandii na scenie w amfiteatrze.

Dni Wspólnoty Chrześcijańskiej

Już po raz czwarty w amfiteatrze Regionalnego Ośrodka Kultury w piękne słoneczne popołudnia 24 i 25 sierpnia spotkały się zespoły z całego województwa (wokalne, wokalnie - instrumentalne, chóry, orkiestra dęta i soliści) młodzieżowe, dziecięce i skupiające ludzi dorosłych, by licznie zgromadzonej widowni zaprezentować piosenkę lub muzykę religijną. Były to rzeczywiste dni wspólnoty. Wypełniony "po brzegi" amfiteatr nie tylko rozbrzmiewał pieśnią religijną, ale także radością, tańcem i oklaskami. Znakomicie, w sobotni wieczór, zaprezentowała się zaproszona "gwiazda" Beata Bednarz z Bielska Białej wraz z zespołem. Nic więc dziwnego, że zanim opuściła scenę musiała wykonać kilka bisów.

Mam nadzieję, że Dni Wspólnoty Chrześcijańskiej już na zawsze weszły do kalendarza imprez kulturalnych w Białej Podlaskiej i w roku 1997 spotkamy się po raz piąty.

(db)

Pożegnanie wakacji w słońcu... aczkolwiek zabrakło prądu

Od kilku już lat Regionalny Ośrodek Kultury, Tygodnik "Słowo Podlasia",

Radio Dla Ciebie i Jednostka Wojskowa są organizatorami ogromnego festynu "Pożegnanie Wakacji". Jest to tak przygotowana impreza, że każdy od maluczkiego począwszy, a na seniorach skończywszy, znajdzie coś dla siebie - liczne koncerty, turnieje, imprezy rekreacyjno-sportowe, przeloty nad miastem czy przejażdżki kucykami. W roku bieżącym kilkunastotysięcznej widowni najbardziej podobał się Janusz Laskowski i kabaret "Piranie". Dzieci gorąco oklaskiwały "Kaczki z Nowej Paczki", a i zespoły z Białej Podlaskiej także zyskały duże uznanie. Na zakończenie, kiedy nad lotniskiem zapanowała ciemność, w niebo strzelały kolorowe, do 10 metrów wysokości "Tańczące fontanny".

Tego w Białej jeszcze nie było.

Cała impreza, a przede wszystkim wykonawcy i nagrody finansowane są przez sponsorów - firmy i zakłady z Białej Podlaskiej, którym należą się słowa uznania i ogromne podziękowania. Organizatorzy serdecznie dziękują firmom: Polkres, Rolimpex, Just Amico, Dombut, Kociuk & Magier, Victoria, Veris, Confirm, Agros, Orion, Rapid, Biasov, Joker i zapraszają do dalszej współpracy.

(db)

Wydawca:

Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, o. Jerzy Cygan, Tomasz Demidowicz,

Janusz Maraśkiewicz, Grzegorz Michałowski (przewodniczący Kolegium Redakcyjnego),

Janusz Szostakiewicz, Maria Pietruczuk (sekretarz)

Projekt okładki:

Mieczysław Skolimowski

Redaktor techniczny:

Czesław Zubeł

Skład i łamanie

Iwona Konecka

Ventura

Wojciech Witkowski

CorelDraw

Adres redakcji:

ROK 21-500 Biała Podlaska

ul. Warszawska 12; tel. 43 50 61

Prenumeratę Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego

przyjmują wszystkie Oddziały "RUCH" S.A.

do 5 września - na IV kwartał 1996

do 5 grudnia - na I kwartał 1997

Druk:

Poligrafia Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej

zam. 106-96 300

W następnym numerze m.in.:

- | | |
|-------------|--|
| A. Kutnik | Miasto i powiat Biała Podlaska podczas II wojny światowej, cz. III. Rok 1940 |
| J. M. Cygan | Etyka zawodowa nauczyciela i wychowawcy |
| R. Kornacki | Inicjatywa oddolna - Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne |
| J. Huczko | Siostra Kazimiera Genowefa Chodyczko (1905-1978) |